Nr 292. Kraków, Sobota 22 Grudnia 1906. Rok XXV.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt. .	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „ .	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem . . .	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 807.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61, Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Od wydawnictwa.

Od 18 grudnia b. r. wychodzi „Nowa Reforma"

dwa razy dziennie

o godzinie 5 rano i po godzinie 4 po południu.

To znaczne zwiększenie rozmiarów dziennika ułatwi redakcyi wyczerpanie obfitych informacyj z kraju i zagranicy, a przedewszystkiem z obcych zaborów.

Najbliższemi nowościami powieściowego felietonu „Nowej Reformy" będą znakomite utwory dwóch pierwszorzędnych przedstawicieli powieściopisarstwa polskiego:

Stefana Żeromskiego:

„Dzieje grzechu"

i Władysława Reymonta:

„Chłopi" (Część IV. „Lato").

Uchwalona.

„W godzinie duchów" — w dobie najdłuższej nocy, a najkrótszego dnia, — zapadła wczoraj w austryackiej Izbie panów historycznej doniosłości uchwała. Po upornych targach i mozolnie sklejanych kompromisach, uchwaliła Izba panów cały projekt reformy wyborczej w brzmieniu przyjętem już przez Izbę poselską. Pozostaje tylko do załatwienia sprawa t. zw. „numerus clausus" Izby panów, którą w pierwszej połowie stycznia uchwalić musi Izba poselska. Dopiero po parlamentarnem przyjęciu tej ustawy, reforma obu Izb Rady państwa dotycząca, będzie w całości dokonaną.

„Panowie" bronili się wczoraj w swej fortecy na Franzens-Ringu przez przeszło 24 godzin, zanim podpisali honorową kapitulacyę przed powszechnem głosowaniem. Te ostatnie głosy przedstawicieli starego, kuryalnego systemu przywilejów, pozostaną dziejowym dokumentem przełomowej w Austryi chwili.

Już mowa hr. Franciszka Thuna wskazywała, jak bolesnej operacyi dokonano na kadawerze Izby panów. Pośrednik w dojściu do skutku kompromisu przyznał, że jest zwolennikiem pluralności, głosuje atoli przeciwko niej... „z ciężkiem sercem".

Na stanowisku nieprzejednanej reakcyi stanął były namiestnik Galicyi hr. Leon Piniński. „Prawo wyborcze — mówił on — które uwzględnia tylko cyfry, zaś pomija wiek, rodzinę, wykształcenie, samodzielną, gospodarczą egzystencyę, nie jest wyrazem postępu".

Że powszechne i równe głosowanie nie jest jeszcze ostatniem słowem, ostatniem hasłem wyborczem, że narody z czasem dojdą na drodze demokratycznej do jeszcze doskonalszych form reprezentacyjnych, niż dzisiejsze, i do jeszcze odpowiedniejszych wyborów, — na to zgodzić się można. Ale na razie nikt nie dał nic lepszego ponad powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie, — i dlatego ten sposób wyborów uważa się dzisiaj wszędzie za najdoskonalszy i najodpowiedniejszy, gdy idzie o postępowanie w imię zasad postępu i demokracyi.

Powszechne prawo wyborcze nie jest istotnym wyrazem postępu — mówi hr. Piniński. Dobrze. A cóż nim jest? Co w to miejsce dać nam chce były namiestnik Galicyi? Pluralność! Ależ ona jest wyrazem cofania się z drogi powszechnego głosowania, z drogi postępu. Hr. Piniński nie chce dać nam tego, co jego zdaniem, nie jest doskonałością, aby nam dać to, co jest po prostu złe. Na taki wybór nikt rozsądny się nie zgodzi.

Ks. arcybiskup Teodorowicz wygłosił mowę ze wszech miar uwagi godną. — Stanął on wyżej od galicyjskiej partyi ludowego centrum, która oświadczyła się za pluralnością, podczas gdy książę kościoła głosował przeciw temu projektowi „ze względu na miłość do narodu". A więc uczynił to z przekonania, jeżeli wskazał na ostateczne i najważniejsze dla Polaka kryteryum wszelakiej politycznej myśli.

Ks. Teodorowicz zakończył swoją, pełną głębszych myśli mowę, okrzykiem na pomyślność „chrześcijańskiej demokracyi". I tutaj znowu stanął na stanowisku partyjnem, wyznaniowem. Czyż demokracya wogóle stoi w sprzeczności z ideą chrześcijańską? Czyż demokracie godzi się wyłączać ze swej sfery politycznej obywateli innych wyznań?

Wolność sumienia, wolność wyznania, przywiązanie do idei narodowej, rzetelne zrównanie praw obywatelskich i obowiązków równocześnie: to większe koło demokratyczne, od „chrześcijańskiego" — nadającego polityce piętno ekskluzywności wyznania.

W tym kierunku doprowadzić też powinna reforma wyborcza do wyrównania wielu pojęć, różniczkujących dzisiaj poszczególne odcienia demokratycznych stronnictw.

Ostatecznie jednak Izba panów uchwaliła projekt reformy wyborczej wedle brzmienia Izby poselskiej, i to jest wypadkiem dziejowego wprost dla Austryi znaczenia.

Wybory w Królestwie.

(Korespondencya „Nowej Reformy".)

Warszawa, 21 grudnia.

Koncentracya stronnictw, przyjęła z niedowierzaniem, a nawet urąganiem przez „Postępową demokracyę" i ciążące ku niej stronnictwa skrajne, jako też syonistyczne, skrzepia się w swej politycznej formacyi ostatecznem, konkretnem już porozumieniem w sprawie uchwalonego zgodnie przez wszystkich reprezentantów Centralnego komitetu wyborczego. Skład jego określono liczbą 55 członków, 45 obywateli warszawskich, 10 z całego kraju po jednym z każdej gubernii.

Stosunek liczebny kontrahentów koncentracyi w komitecie, ustalono nie bez zaciętych targów w zaleconej przez narodowych demokratów następującej proporcyi:

Partya polityki realnej (dawni „ugodowcy"), otrzymują 6 przedstawicieli; frakcya „Polska partya postępowa" 5, bezpartyjni 10, narodowa demokracya wreszcie 24.

Ta majoryzacya komitetu przez narodowych demokratów, nie odpowiada liczebnie temu największemu stronnictwu, staje się wprost dominującą, jeśli się uwzględni, że zwiększy ją bezwątpienia sukurs wszystkich dziesięciu członków z prowincyi, wybierających dwustopniowo najprzód z powiatów, potem z gubernii, a nadto większości bezpartyjnych członków komitetu.

Frakcyom mniejszości trudno wprawdzie zazdrościć, tego nieładu, lecz także trudno się dziwić jego przyjęciu. W walce wyborczej, prowadzonej samotrzeć z wielką liczebnie i zwartą organicznie demokracyą narodową, miały one wiele do stracenia, a mało do zyskania. Tymczasem w koncentracyi zysk dawniej problematyczny, może być realnym o tyle, że przyjęta i raz zalecona przez komitet kandydatura, choćby wyjątkowo pożądanego dla narodowej demokracyi realisty czy postępowca, liczyć może bezwarunkowo na poparcie wszystkich stronnictw skoncentrowanych. Pierwszą tego zapowiedzią jest domniemana już zgoda Narodowej demokracyi na kandydaturę z Warszawy postępowego prof. Smoleńskiego, obok realisty, b. posła, adwokata Nowodworskiego.

Tak samo wyjdzie z prowincyi kilku posłów „realistów", a i bezpartyjnym przypaść może jakiś mandat, co, na wszelki sposób, wyda reprezentacyę kraju, nie tyle liczebnie, ile zdrowo odzwierciadlającą całokształt jego politycznych i społecznych przekonań i aspiracyj, a zaznaczyć się może w Dumie silniejszą, spoistszą organizacyą Koła polskiego na wewnątrz i zewnątrz.

Zasługuje też na zaznaczenie fakt, że do wyboru członków Komitetu centralnego uchwalono, nie dopuszczać zupełnie osobistości, zajmujących jakiekolwiek stanowisko w prasie, a tak samo tych, którzy mają kandydować na posłów.

Na stanowisko żydów nacyonalistów czy syonistów względem koncentracyi i Komitetu wyborczego centralnego rzuca pewne światło zrzeczenie się udziału w prawach ich komitetu przez prezesa gminy wyznaniowej Bergsohna. Krok ten miał na celu zachęcenie syonistów do przystąpienia do koncentracyi, która to myśl głównie dzięki zabiegom polskich postępowców, kiełkuje już wśród nich od dni kilku. Byłby to wypadek równie niespodziewany, jak znamienny. Jak zaś bliskim jest on urzeczywistnienia, świadczy o tem chociażby wstępny artykuł oficyalnego organu Związku Postępowej demokracyi, pełen goryczy i ubolewania z powodu przyciągania syonistów do koncentracyi przez niewdzięcznych secesyonistów z własnego niegdyś obozu.

W miejsce Bergsohna ma być powołany do Komitetu centralnego na listę bezpartyjnych, dr Henryk Nussbaum, bliższy przekonaniami frakcyi polskich postępowców. *Grot.*

Redakcya pod strzechą.

W pobliżu Warszawy, w powiecie radzymińskim, leży skromna wioska Tłuszcz. Znana dotychczas tylko jako stacya kolei warszawsko-petersburskiej, wioska ta zwróciła dziś na siebie uwagę całego kraju, powstało tu bowiem pismo ludowe pod tyt. „Siewba", którego redaktorem i wydawcą jest włościanin, współpracownikami przeważnie włościanie okoliczni, inteligencya zaś, w osobach nielicznych, zaufanych jednostek, ma tylko głos doradczy. Jest to pierwszy krok na drodze rzeczywistego uobywatelenia ludu, na drodze wyzwolenia się z pod przewagi różnych opiekunów, często nieproszonych i niepożądanych. Pionierem tego samodzielnego ruchu emancypacyjnego jest p. Jan Kielak, drobny rolnik z Chrzesnego.

Każdy Polak, nieobojętny na sprawy krajowe, wobec tego zjawiska, nieobliczalnego w swych dodatnich skutkach, niewątpliwie zada sobie pytanie: jak wygląda ta „Siewba", ten pierwszy zwiastun budzącej się świadomości obywatelskiej wśród ludu?

„Siewba", to dwutygodnik, w formacie mniejszej ósemki, wychodzący po 1 i 15 każdego miesiąca. Prenumerata, która początkowo wynosiła 1 rb. 50 kop. rocznie, została po wyjściu numeru 4, „wobec rozrostu wydawnictwa" zniżona do 10 kop. miesięcznie. Numer, składający się z 8 stronic, wydrukowany porządnie, pisany prostą, lecz czystą polszczyzną, bez silenia się na fałszowaną gwarę ludową, sprawia wrażenie dodatnie.

Rozejrzyjmy się w treści. Przedewszystkiem, jak sobie wyobraża ta wiejska redakcya program, cele i zadania pisma? Czego pragnie, co chce robić?

„Ojczyznę, Polskę budować chcemy", odpowiada na to w słowie wstępnem redakcya. — Wierząc, że podstawę narodu stanowi jego lud rolniczy, pragnie „Siewba", by nasz lud wiejski stał się siłą, „która we wszystkiem własną wolą kierować się może", do czego jednak brak mu trzech rzeczy: oświaty, dobrobytu i jedności. Są to trzy główne postulaty programu, które, jak nić, przewijają się przez wszystkie numery pisma, stosownie do zasadniczej formuły redakcyjnej: „Przez oświatę, dobrobyt i jedność do siły Ludu, Narodu, Ojczyzny".

„Siewba" ma być przedewszystkiem pismem miejscowem dla najbliższej okolicy chce pisać tylko prawdę, „bez względu na stan czy osobę", wreszcie dążyć do podniesienia dybrobytu, zamierza budzić ruch społeczny i ekonomiczny, czego dowodem jest już założenie Towarzystwa Kółek rolniczych imienia Staszica, z inicyatywy redaktora Kielaka.

Pod względem politycznym „Siewba" nie należy do żadnego z istniejących stronnictw, co wysoce nie podobało się monopolistom ludowym nar. demokracyi, którzy już rozpostarli skrzydła, by „Siewbę" do swej grubo upierzonej piersi przytulić (art. „O władzę nr. 3). Nie myśli tu redakcya tworzyć żadnej nowej partyi, bo według jej zdania — i tak ich jest za dużo. Przyszłej Dumy nie bojkotuje, przeciwnie, zaleca swym czytelnikom, aby przez wybór odpowiednich pełnomocników gminnych uzyskali w gubernii mandat dla posła włościanina. (Gubernia warszawska wybiera 7 posłów, oprócz 2 z Warszawy).

Z tych wytycznych punktów programu widać, że ziarno „Siewby" jest czyste i zdrowe, ale gleba, na którą ono pada, zarośnięta chwastami ciemnoty, twarda i trudna do uprawy.

Lud okoliczny nie odczuwa jeszcze potrzeby oświaty, a nawet bywa jej przeciwny. „Gazeta, to tylko dla mądrzejszych, dla panów, a i pany już dawno czytali i niewiele wymędrowali". Zaledwie jeden lub dwóch we wsi czyta gazetę, „a i to go jeszcze wyszydzą, nazywając gazeciarzem" (art. „O powstaniu" w Nr. 2). „Niema pieniędzy na gazety — mówi niejeden, ale na piwo i wódkę to się jakoś znajdą" (art. „U ludzi i u nas" w Nr. 3). Nawet zamożniejsi włościanie zapatrują się nieprzychylnie na szerzenie oświaty. O jednym takim „nieprzyjacielu światła" opowiada „Siewba", że bałamuci ludzi, mówiąc, iż kto się zapisze na członka Macierzy Szkolnej, będzie musiał później nietylko płacić za jednego rubla piętnaście, ale i wyłożyć odrazu 300 rubli za szlachectwo, do którego przyjęcia będzie zniewolony. Gospodarz ten ma przekonanie, że „rozum nabywa się wraz z paltem od żyda" — konkluduje autor notatki.

Trudności zwiększają jeszcze szkodniki, na których się skarży redakcya. W cytowanym już artykuliku „O władzę" czytamy:

„Zaledwie „Siewba" ujrzała światło dzienne, a już znalazło się dużo osób z pomiędzy wyższych sfer, którzy są wprost zgrozą przejęci, że chłopi poważyli się na wydawanie własnego pisma. Panowie ci, którzy tak gorąco zajmowali się pracą dla ludu, dziś, kiedy lud zaczyna się garnąć do oświaty i pracy nad samym sobą — gotowi są stawić wszelkie przeszkody".

Jest to wyraźna aluzya do Narodowej Demokracyi, której zaborcze instynkty pragnęłyby na każdej pracy społecznej wyciskać swoją pieczęć z napisem: „dozwolone przez N. D."

Drugą kategoryę stanowią księża, którzy nie są radzi z tej działalności chłopskiej. „Śmiałek" w Nr. 4 powiada, że pewien proboszcz stale nazywa „Siewbę" — paskudztwem. Stojąc w obronie pisma, kończy „Śmiałek" sentencyą, że „takie postępowanie nie pasuje nawet chłopu, nietylko kapłanowi"!

Przeniknięta duchem szczerze religijnym, „Siewba" nie ma jednak, jak widać, zamiaru dać się wodzić na pasku klerykalizmowi. „Inde irae" niezadowolonych z takiego obrotu rzeczy plebanów. Z osób duchownych gorliwym opiekunem „Siewby" jest szlachetny pisarz, owiany demokratycznym duchem ks. Ścigiennego, zakonnik z uniwersyteckiem wykształceniem, O. Antoni Wysłouch, głośny dziś z wydanych pod pseudonimem Antoniego Szecha broszurek chrześcijańsko-socyalnych. — Z działaczy świeckich, którzy stoją blisko „Siewby", najużyteczniejszym może być dla redakcyi p. Maksymilian Milguj-Malinowski, redaktor ludowej „Zorzy", człowiek, który w swej długoletniej pracy dla ludu, nie szukał rozgłosu i karyery, lecz uważał ją jedynie za służbę umiłowanej idei.

Prócz artykułów programowych znajdujemy w wydanych dotąd czterech numerach „Siewby" korespondencye z okolicy, wiadomości o Kółkach rolniczych i strajku szkolnym w Poznańskiem, wreszcie informacye i artykuły rolnicze, jak n. p. artykuł „O łąkach". Krótka, bo zaledwie 1 listopada rozpoczęta działalność „Siewby" wróży jaknajpomyślniej na przyszłość. To też siewaczom włoskowym należy z całego serca życzyć pomyślnej pracy około odbudowania ojczyzny, aby w przyszłości do odrodzonego na zasadach demokratycznych narodu można było zastosować potężne strofy Słowackiego:

Niech ku północy się z cichej mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie zmiękuie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec

A. Jastrzębiec.

Gra zakulisowa.

We Francyi istnieje od dawna typ „zawodowego" polityka, który zazwyczaj zaczyna już

Dzieje języka polskiego.

(Wydawnictwo „Nauka i sztuka" — tom III. Aleksander Brückner: „Dzieje języka polskiego" ze 121 ilustracyami. Cena 5 kor.)

Do filologii ścisłej, do badań językoznawczych umysł polski nie bardzo się kwapi — to też historya i geografia mowy naszej dostarczy materyału całe kopalnie tym, co chętni są rozejrzeć się po narzeczach polskich ludowych lub do księgi przeszłości językowej zaglądnąć. Dzisiaj jeszcze, w wieku XX, gramatyki polskiej, w naukowem znaczeniu, nie posiadamy. Na dzieło Małeckiego słyszy się narzekania, nad książką ks. Malinowskiego przechodzić się zwykło do porządku dziennego — a jednak obaj autorowie do dzisiaj imię nasze ratują. Przyciśnięci do muru, ich prace innym ukazujemy. Ale bo też i nauka języka ojczystego, zapatrzona w obce wzory, łaciński, grecki lub niemiecki, gleby odpowiedniej pod prace naukowe uprawić jakoś nie może.

Obecne dążenie do reformy szkoły średniej, a w niem także zamknięta chęć zmiany od podstaw w nauce języka ojczystego, pragnie zmienić gramatyczne uczenie języka na naukę o języku. Nauka o języku stać się może nauką dziejów i kultury narodu, wprowadzi też umysł młody w dziedzinę psychologii narodowej. Na psychologię mowy ludzkiej zwracał prof. Baudouin de Courtenay uwagę w swych wykładach i zapalał uczniów swoich do nauki tak zajmującej, a tak potępianej i nienawidzonej powszechnie. Historycznem zwierciadłem kultury polskiej uczynił prof. Brückner swoje odczyty „Z dziejów języka polskiego", a jeszcze dobitniejszą barwę nadał szkicom swoim w dziełku „Cywilizacya i język". Obie książki zajmują się „gramatyką", a jednak czytelników znalazły chętnych i licznych. Umie też autor Piśmiennictwa polskiego i rosyjskiego swe dzieła i studya natchnąć zawsze życiem i zaprawić to życie nerwem wesołości, dowcipem i humorem. Czytamy więc jego dzieła pożytkiem i przyjemnością.

Praca ostatnia przymioty te posiada w stopniu wysokim. W nader przystępnych zdaniach i łatwem słowem opowiada autor, jak z rodziny językowej słowiańskiej wyłania się około VI w. po Chr. język lechicki, jakie jego są wtedy znamiona wybitne i jakim sposobem pewne zmiany językowe się wytworzyły. Brückner popiera przypuszczenie, iż kolebką Aryów były ziemie od Bałtyku po Morze Czarne i że stąd ich odłam do Azyi pod Himalaje się dostał. Brückner znany też jest jako zwolennik hipotezy Karłowicza, że Polacy zajmują środek przedhistorycznej Słowiańszczyzny, a język polski zajmuje ognisko dawnego języka prasłowiańskiego.

Z rozmachem literackim rozwija dalej obrazy języka polskiego w pierwszej jego dobie dziejowej, czyli w pierwszej połowie drugiego tysiąclecia i rzuca światło na zmiany, jakie się w języku odbywają. Chrześcijaństwo wnosi do nas nowe pojęcia i daje im nowe nazwy, za chrześcijaństwem wlecze się do Polski nawet językowy wpływ niemiecki i czeski i tak sobie z łaciną u nas gospodarzą, jakby pod własnym dachem i na swoich śmieciach. Lecz niewiasty zapragnęły chwalić Boga w macierzystej mowie i dla nich stworzono polskie modlitewniki i przetłómaczono psałterze. Kapłani chcieli pogłębić wiarę w sercach ludu, trzeba było do tłumu przemówić jego słowem, i powstały pierwsze zbiory kazań polskich. Aż przyszła walka religijna, reformacya w w. XVI i Polacy wreszcie pokazali łacinnikom, że „nie gęsi, że swój język mają". Jak wyglądał nasz język rękopiśmienny, język zabytków, to już przedstawił Baudouin de Courtenay w rosyjskiej rozprawie „O języku staropolskim do XIV w." Ważniejsze cechy staropolskiej mowy powtórzył w swej książce Brückner, łącząc je z obrazem głosowni i słownika, nowożytnego już, polskiego języka.

I znów na obrazie dziejowym języka znaczą się plamki wpływów, francuskiego i włoskiego, w sztuce i literaturze, węgierskiego i rumuńskiego w mowie potocznej. W czasach najnowszych nie braknie też i śladów niemieckich i rosyjskich świeżych w języku polskim. Ale prof. Brückner nie zapomniał też zaznaczyć, że przodkowie nasi, niosąc kulturę na Pomorze, do Moskwy i w stepy rumuńskie, ślady i pamiątkę swej bytności w językach tamtych narodów trwałą zostawili. Dotarł wreszcie autor do sądu o języku młodych poetów i bierze ich w obronę wobec krytyków, ganiących bez litości język Reymonta, Rydla, Tetmajera.

Romantycy odświeżyli i wzbogacili język pieśni wyrazami staremi, ludowemi, a nawet nowemi (jak Krasiński), czemuż nie wolno wstąpić w ich ślady najmłodszym? „Młodej Polsce" nie wystarcza słownik dotychczasowy, nie dosyć wyrazisty, nie dosyć urozmaicony; na oddanie wszelkich dreszczów, zawrotów, symbolów, szuka się źródeł nowych. Znaleziono je głównie u ludu, w zdroju gwar podhalskich i mazowieckich. Kiedyś staraliśmy się lud do siebie podnieść, dziś się do niego zniżamy. Gdy Sienkiewicz w średniowiecznej mowie upodobnić chciał „Krzyżaków", sięgnął do gwary dzisiejszej, konserwatywnej, jak lud i jego pojęcia i trafił z małemi bardzo wyjątkami dobrze. Gdy Konopnicka „Panu Balcerowi" opowiadanie o strasznych przejściach brazylijskich w usta kładzie, miesza wyrazy gwarowe, nieraz ze stron rozmaitych, z archaizmami. Bez tych ograniczeń używa „Młoda Polska", choćby w lirykach własnych czy w obrazach z potocznego życia, zasobów gwarowych." Tym sposobem odświeżają słownik poetyki, a narzekania przeciwników daremne są i będą wobec mocy żywiołowej.

Urozmaicił Brückner swe studyum obrazkami, o których przemilczeć nie można. Obraz dobry podnosi wartość i zaletę dzieła, a wabi czytelnika i przykuwa oko. Obrazków 121 dla 179 stronic treści, to ozdoba i przymiot książki nie mały. Podobizny zabytków i pomników językowych dają nam pojęcie o tem, czego własnemi oczyma w oryginale oglądać nie możemy. Fotografie ozdób książkowych dawnych lub ilustracye pierwszych druków, każą pomyśleć i zastanowić się nad tem, jaką sztuka nasza była niegdyś a dzisiaj. Przewracając kartki kolejno, patrzymy, jakby na galeryę okładek i zdobnych tytułów literackich od Reja aż do „Chłopów" i „Popiołów".

Prof. Brückner poprzestał w „Dziejach języka polskiego" na obrazie historycznym zmian — powiedzmy — fizycznych mowy polskiej. Jeśli to jednak ma być monografia języka, nie tylko jego biografia, to jeszcze brak choćby krótkiego rozdziału o dziejach ducha językowego, o historyi jego mocy i potęgi. Moc zaś i potęga mowy przejawia się najsilniej w poezyi — w literaturze.

Pan Mikołaj z Nagłowic tak lubi obracać się na dziedzińcu gospodarskim, co tylko nie piękne, nie piękne, nie szlachetne, w jego oczach jest podobne „ku świni", choćby to był sam „pan najmilejszy" albo bogini Wenus. A już śpiewak „Trenów" daje językowi polskiemu duszę i serce, już Kochanowski daje skrzydła i lotki mowie ojczystej i unosi ją w sferę podniebną. A formy poetyckie! Mowa nasza się gimnastykuje, zjawiają się dla niej piękne szaty, tercyna, sonet, sextyna, oktawa. W tej samej szacie duch się kształci i rozwija; dość porównać oktawy Morsztyna i Krasickiego nawet z „Beniowskim" lub sonety dawne z krymskiemi. Skarga i Orzechowski nieudolną prozę kaznodziejów gnieźnieńskich i świętokrzyskich tak ukształtowali, że myśl jest w niej swobodniejsza i jędrniejsza. W dziejach języka polskiego, stylistyce i poetyce miejsce się należy słuszne.

Na bardzo wysoki szczyt wzniosła się mowa polska w nieśmiertelnych natchnieniach i żarem dyszących uczuciach śpiewaka „Farysa". Rozmarzony Juliusz znalazł w mowie naszej kwiecie, poezyą woniejące, a w „Beniowskim" n. p. rozsypał pełne niebo pereł i brylantów językowych, które blaskiem swym słuchacza i czytelnika oślepiają. Symbolika i obrazowość bujnie zalesiła cudowne marzenia i wzniosłe fantazye Zygmunta. Każdy z tych wieszczów wiele przyjął od poprzednich, wiele stworzył sam i wiele też każdy dał następcom. A to przecież jest także cząstką dziejów języka.

W monografiach ludzi ważne ma znaczenie ich wpływ na innych. W monografii języka naszego karta odpowiednia jest jasną. Wszak mowa polska jest „w sercach wykochana, jak anielskich strun narzędzie, taka strojna i ograna", ona jest „niespożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać". Jej piękność zrozumieli obcy. Do chóru z Zaleskim i Goszczyńskim śpiewa po polsku Tymko Padura. Kolberg zbiera pieśni ludowe z miłości do ich dźwięku. Linde takiem ukochaniem gorzał do mowy naszej, że całe życie jej słownikowi poświęcił, Szajnocha, potomek Czechów, badał dzieje polski, by polskie sprawy słowem polskiem mógł opisać, a Wincenty Pol, w którego żyłach krew francuska i niemiecka nie całkiem jeszcze zastygła, najpiękniejsze nasze pieśni bojowe, „Pieśni Janusza", wyśpiewał. Taka jest potęga dźwięku polskiego. Marzyciel z francuskiem nazwiskiem, Chopin nasz wielki, z pieśnią polską wznosił się w krainy natchnione, by głębię swego uczucia przelać potem w melodyę tęskną, jak stepy, rozmarzoną jak młodzian „W Szwajcaryi", a słodyczą jakąś boską czy anielską duszę upajającą.

Kiedy naukę wpajono ojcom naszym w szkole w języku niemieckim, kiedy dziś Prusak broni się dziecku polskiemu modlić do Boga tak, jak dziecku temu „dziób urósł", kronikarz musi to w dziejach języka polskiego również zapisać.

Uwagi ostatnie nie są bynajmniej zarzutem ani ostrzem krytycznem, któreby w dzieło Brecknera godziło. One tylko chcą powiedzieć, jaki ogrom pracy czeka to pióro, któreby się kusiło o dokładną historyę mowy naszej ojczystej. Monografii takiej przecież się spodziewamy od przyszłości niedalekiej, a nadzieję szczepi nam w sercu właśnie książka prof. Brecknera. Znajdzie ona się z pewnością w ręku naszej młodzieży i zajmie jej umysł i upodoba sobie w czytaniu tego studyum młodzieniec niejeden, bo i nauczyciel śladem Brecknerowskim pójdzie. Młode pokolenie zaś żyje w epoce, bardzo nastrojonej narodowo. Tuszyć przeto nam wolno, że mowę ojczystą ukocha, umiłuje i pieścić się będzie jej pięknością; miłość zrodzi pracę naukową, praca zaś wyda dzieła, jakich brakiem my się dziś wstydzimy, a jakich dostatkiem przyszłość nasza szczycić się będzie.

Jan Magiera.

w młodości przygotowywać się do życia publicznego z całą świadomością swego celu, a którym jest przedewszystkiem teka ministra, a w drugim rzędzie sekretaryat stanu, posada gubernatora w jednej z kolonij, a choćby dyrektora w którymkolwiek ministerstwie. Taki polityk zawodowy — typ znany z powieści francuskich, co wskazuje, że nie jest wyjątkowym — ćwiczy się przedewszystkiem w wymowie, która popłaca we Francyi bardziej, niż w jakimkolwiek innem społeczeństwie. W klubach, stowarzyszeniach, na zgromadzeniach wygłasza mowy, z trudem nieraz wypracowane w domu, staranne pod względem literackim, a zawsze obliczone na popularność.

Ale żywe słowo działa tylko chwilowo i tylko na pewną, dosyć ograniczoną pod względem liczebnym publiczność. Wobec tego polityk zawodowy udaje się do prasy. Jest dziennikarzem, uważając jednakże dziennikarstwo nie za cel, ale za środek. Pisze artykuły płatne lub bezpłatne, ogromnie aktualne i oczywiście równie, jak mowy, obliczone przedewszystkiem na popularność. Jak wiadomo, we Francyi nie istnieje anonimowość artykułów dziennikarskich, więc też podpis zawodowego polityka pod artykułami nie budzi wcale podejrzenia, jakoby autor miał na celu wyłącznie popularyzację swojego nazwiska.

A potem nadchodzi przełomowa chwila. Zawodowy polityk staje nad Rubikonem. Przychodzą wybory i wtedy znany już mówca i publicysta występuje jako kandydat do Izby deputowanych. Fundusz na wybory dają po części przyjaciele bezinteresownie, po części wierzyciele — i jeżeli kandydat wyjdzie zwycięsko z wyborów, zasiada na ławie deputowanego z myślą, że przejdzie jak najrychlej na fotel ministeryalny. Ażeby jednakże zasiąść na fotelu ministeryalnym, trzeba z niego usunąć ministra, który już na nim siedzi. W tym celu przy rozmaitych sposobnościach odbywają się za kulisami parlamentarnemi przeróżne misterne knowania, na tem tle często przychodzą do skutku sojusze chwilowe pomiędzy wrogiemi grupami parlamentarnemi, co więcej, zdarzają się nierzadko nagłe wystąpienia przeciwko całemu gabinetowi lub też poszczególnym jego członkom ze strony własnego obozu. I w ten sposób padają we Francyi gabinety, obalane przez swoich zwolenników li tylko dlatego, ażeby jedne osoby ustąpiły miejsca drugim.

Do takich polityków zawodowych należą między innymi Kamil Pelletan, były minister marynarki w gabinecie Combesa. Gdy ku końcowi października b. r. Clémenceau po dymisyi prezydenta gabinetu Sarriena objął misyę utworzenia gabinetu Pelletan był pewny, że ponownie zasiądzie na fotelu ministeryalnym. Zawiódł się. Clémenceau zrezygnował z jego współpracownictwa z tej prostej przyczyny, że uważa Pelletana za niezdolnego do piastowania teki ministeryalnej i to nie dla braku zdolności, ale z powodu nierównowagi charakteru.

Pelletan połknął w milczeniu gorzką pigułkę, ale żółć wzbierała w nim od tej chwili. Należy do większości rządowej, będąc równocześnie wrogiem obecnego prezydenta gabinetu. Utajonem hasłem Pelletana jest obalenie jeżeli nie całego gabinetu, to przynajmniej jego prezydenta Clémenceau. A rzecz zyskuje na pieprzyku politycznym, gdy dodamy, że poza Pelletanem stoi „ojczulek" Combes. Na tem tle dopiero staje się zupełnie zrozumiałym fakt, że d. 20 b. m. na posiedzeniu Izby deputowanych Pelletan na czele pewnej części stronnictwa socyalistyczno radykalnego wystąpił przeciwko prezydentowi gabinetu do spółki z nacyonalistą Barrèsem. O zajściu tem doniosły telegramy, umieszczone w „Nowej Reformie", tutaj tylko przypominamy, że Clémenceau żądał natychmiastowych obrad nad projektem nowej ustawy kościelnej, zaś Pelletan postawił wniosek o odroczenie tych obrad. Wniosek Pelletana upadł wprawdzie, ale mowa prezydenta gabinetu, wygłoszona z tego powodu w Izbie, tudzież oświadczenie jego w kuloarach, że gotów jest każdej chwili ustąpić, są dowodem, że wystąpienie Pelletana nie było ślepym ciosem.

Wspomniana ustawa o wolności kultu została, jak to donieśliśmy w dzisiejszym porannem wydaniu, przyjęta przez Izbę deputowanych olbrzymią większością, równocześnie jednakże donoszą z Paryża, że koła parlamentarne przypisują wielkie znaczenie zajściu pomiędzy Pelletanem a Clémenceau. Tym razem Clémenceau cięcie odbił zręcznie i skutecznie, ale czy na przyszłość powodzenie będzie po jego stronie, tego nie są pewni najwierniejsi jego stronnicy.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 21 grudnia.

(Odroczenie ulg dla żydów. — Nowe ubezpieczenie. — Z Chełmszczyzny. — Strajki. — Ucieczka. — Szczegóły zamachu. Umiastowienie teatrów. — Z pism).

Nadeszły tu znowu miarodajne wiadomości prywatne z Petersburga, że poczytywana tam do niedawna za pilną, sprawa **przyznania żydom pewnych ulg**, została **odroczona** na czas nieograniczony. Równocześnie ogólna polityka przesunęła się wybitnie na prawo, a ks. Wasilczykow wymieniany jest jako kandydat na stanowisko prezesa ministrów.

Wielce charakterystycznym jest dla obecnej sytuacyi **projekt ubezpieczenia od pogromów**, złożony ministerstwu spr. wewn. przez prezydyum wszechros. związku obywateli ziemskich. Zadanie to powierza projekt towarzystwom wzajemnego ubezpieczenia, dopełniając w ten sposób ubezpieczeń przeciw napadom bandyckim, które i u nas zaczęły wprowadzać towarzystwa asekuracyjne zagraniczne.

W Chełmskiem wzrasta z dniem każdym agitacya **prawosławna i wszechrosyjska**. — Z sukursem przybywa jej nowa siła w subwencyonowanem przez synod „Bractwie prawosławnem bohorodickiem". Włączyło ono do swego programu i działalność polityczną, obrony „prawosławia i żywiołu rosyjskiego na kresach" i ono to wraz z konsystorzem jest głównym propagatorem oderwania Chełmszczyzny od Królestwa.

W tym też duchu odczyszczania każdego kawałka sprawosławionej ziemi polskiej tłomaczy się nowy projekt warsz. prawosławnego konsystorza na **zniesienia i zrównania z ziemią** sławnej i drogiej każdemu sercu polskiemu, **Okopów na Woli**, okalających dzisiejszy cmentarz prawosławny w postaci murawą porosłych wałów, a zastąpienia ich zwykłym murem. Koszta wykonania tego wandalizmu obliczono na 15.000 rb.

Wznowił się napowrót strajk krawiecki, podtrzymywany przez partye socyalistyczne w chwili, gdy do nędzy ogólnej wśród mas robotniczych przyłączył się nowy sojusznik, mróz nielitościwy, dziś 13-stopniowy. Może dzięki niemu, nie było dzisiejszej nocy amatorów na rewizye i aresztowania, a nawet na bandyckie napady. Miasto było jak wymarłe. Po południu tylko dokonano parogodzinnej rewizyi w drukarni Michalskiego przy ul. Chmielnej, gdzie aresztowano jednego zecera. Jak zaś przeciążone są służbą nieustanną przeciw nieprzyjacielowi siły zbrojne tutejsze, dowodzi fakt, zaszły wczoraj u jednego z sędziów pokoju. Musiał on już po raz czwarty z rzędu odroczyć sprawę pewnego więźnia, gdyż po raz czwarty zarząd więzienia odpowiedział, iż nie może więźnia dostawić z powodu braku konwoju.

W sprawie śmiałej ucieczki więźniów z wagonu aresztanckiego pod Słonimem wśród biegu pociągu po zabiciu dwu sałdatów z konwoju i zranienia kilku innych, donoszą jeszcze następujące szczegóły; Rewolwery dostały się do rąk więźniów na jednej z poprzednich stacyj we wnętrzu bochenków chleba, podanych im przez „litościwe osoby". Zrobili też z nich natychmiastowy użytek odważni ci zbiegowie, których nazwiska brzmią: 1) Abraham Rywkin lat 21, 2) Jan Żmujdan lat 18, 3) Hirsz Silwer lat 28, 4) Michel Kapłański lat 21, 5) Hirsz Grajwer las 19 i 6) Benjamin Friedman lat 16. Sałdaci zaskoczeni strzałami nie stawili żadnego oporu. Na ślad zbiegów nie natrafiono.

W uzupełnieniu wiadomości o **zamachu na policmajstra łódzkiego, Chrzanowskiego**, donoszą, że ranny ciężko dragon zmarł w szpitalu po amputacyi ręki. Chrzanowski ma silnie kontuzyonowaną nogę i pęknięte błony bębenkowe w obu uszach, ociekających krwią.

Większego napadu bandyckiego dokonano w tartaku Steinmana pod Łodzią. Pod groźbą strzałów zrabowano 1000 rubli gotówką i wiele kosztowności.

Sprawę **umiastowienia teatrów rządowych** uważać należy za finalnie pogrzebaną. Na świeżej tej mogiłce niedonoszonego płodu autonomii i autokratyzmu widnieją chresty zasługi, przyznane „chrobrej" dyrekcyi, która w osobach pp. Heerschelmana i Karaffy pozostaje nadal ad infinitum na swych dotychczasowych stanowiskach. Uzyskano tylko przyrzeczenie funduszów zapomogowych, jakoteż na przebudowę pomieszczenia i tak już opłakanego teatru Rozmaitości.

Nowe pismo tygodniowe p. t.: „Polski Łan" powstaje na miejsce dogorywającego „Świata kobiecego". Na czele „Łanu" stoją Rodziewiczówna, Oksza i Proczkówna.

Biały kruk w tej porze, nowa fabryka lamp elektrycznych powstaje w Warszawie z kapitałem 300.000 rubli. Zatrudniać ma 100 kobiet oraz 20 mężczyzn.

Grot.

Ze spraw rosyjskich.

(Ogłoszenie terminu wyborów i znaczenie sposobu, w jaki to ogłoszenie nastąpiło. — Polityka Stołypina i sprawa trwałości jego stanowiska).

Po długiem a niezmiernie niecierpliwem oczekiwaniu ze strony społeczeństwa rosyjskiego i opinii całego cywilizowanego świata, zdecydował się rząd Stołypina wreszcie ogłosić termin **wyborów do Dumy, usuwając w ten sposób coraz poważniejsze podejrzenia, że wogóle do wyborów dopuścić nie chce, a z drugiej strony kładąc koniec tej anomalii, że termin zebrania się nowej Dumy jest znany od dnia rozwiązania poprzedniej, ale dzień wyborów aż do dni ostatnich osłonięty był ścisłą tajemnicą osobistej kancelaryi Stołypina i jego pomocnika Kryżanowskiego.**

O terminie wyborow zawiadomił rząd opinię publiczną nie wprost, ale pośrednio, ogłaszając w dzienniku urzędowym cyrkularz, rozesłany do gubernatorów, w którym zaleca im tak przeprowadzać przygotowania do wyborów, aby **prawybory** obu stopni mogły odbyć się po **dniu 2 lutego 1907** tak, iżby prawyborcy mieli czas zjechać się do miast gubernialnych, gdzie odbędą się **wybory ostateczne dn. 18 lutego.**

Fakt, że rząd zwiastujący tę upragnioną przez całą Rosyę nowinę, okólnik uznał za stosowne ogłosić drukiem w przeciwstawieniu do mnóstwa innych okólników rozsyłanych gubernatorom, które znikły w mrokach kancelaryj, nadaje temu pośredniemu sposobowi ogłoszenia terminu wyborów znaczenie bezpośredniego, ale z drugiej strony odbiera mu te wszystkie konsekwencye prawne, które ustawa zasadnicza dla okresu przedwyborczego, a więc dla czasu pomiędzy urzędowem ogłoszeniem terminu wyborów a wyborami samemi zakreśla. O uniknięcie też tych konsekwencyj widocznie chodziło Stołypinowi, skoro o terminie wyborów nie zawiadomił społeczeństwa wprost za pomocą urzędowego komunikatu, ale niejako przez trzecią osobę, za pośrednictwem okólnika do gubernatorów. Cel tego manewru jest jasny — idzie o dalsze udaremnienie agitacyi przedwyborczej stronnictwom opozycyjnym, co po bezpośredniem ogłoszeniu terminu wyborów nie dałoby się tak łatwo uskutecznić, ponieważ ustawa zasadnicza zastrzega dla okresu przedwyborczego pewne rozszerzenie wolności zgromadzeń i słowa. Metoda zaś, wedle której termin wyborów został ogłoszony faktycznie, — ale nie ogłoszony oficyalnie, usuwa „niedogodności" wynikające z liberalnych przepisów ustawy zasadniczej i pozwala Stołypinowi gnębić opozycyę „usque ad finem" aż do samych prawyborów...

Mimo jednak całej bizantyńskości i przewrotności tej metody Stołypina fakt ogłoszenia terminu wyborów jest bardzo ważnym z tego powodu, ponieważ na czas jakiś przynajmniej daje pewność, że rząd nie czuje się jeszcze na siłach do — jawnego zerwania z tą parodyą konstytucyi, która po szumnym manifeście z 30 października r. 1905 jeszcze pozostała.

Mimo całego sprytu Stołypina, który w sferach dworskich, usposobionych skrajnie reakcyjnie, powinien był zjednać mu mir wielki i uznanie niepodzielne, stanowisko jego nie jest, jak mówią — „murowane". Przeciwnie, z rozmaitych częstokroć poważnych i wyjątkowo dobrze poinformowanych stron mnożą się pogłoski o **bliskim upadku** Stołypina i jego gabinetu.

Fakt ten ma przyczyny głębsze. Leżą one w samym prądzie dziejowym, który wstrząsnął i wstrząsa podstawami państwa carskiego, przed którym nawet kamaryla dworska wraz ze swoją reakcyjnością ostać się nie może i nie zdoła.

W ciągu jednego roku widzieliśmy w Rosyi aż trzy gabinety. Pierwszy przetrwał pół roku, drugi półtrzecia miesiąca. Pierwszy mnóstwo obiecał i niczego nie dotrzymał, drugi robił obstrukcyę i sam nic nie robiąc, wszystkiemi siłami udaremniał robotę Dumie. Trzeci wreszcie, dzisiaj nieszczęśliwie Rosyą rządzący gabinet, zaraz w pierwszej chwili okazał zdumiewającą nieznajomość najistotniejszych potrzeb zmienionego tak radykalnie życia państwowego. Po uroczystem stwierdzeniu „nienaruszalności" nowych podstaw i form tego życia, gabinet Stołypina zaczął z jednej strony teroryzować społeczeństwo, a z drugiej szukać w tem społeczeństwie — kandydatów na wspólników tego teroru i tej arcyreakcyjnej polityki. Zrobiwszy gruntowne fiasko z werbowaniem działaczy społecznych na fotele ministeryalne podrzędniejszego znaczenia, gabinet Stołypina, odetchnął, gdy nie udało mu się to zrobić, co uważał za swój niemiły obowiązek, i po równi pochyłej torem od dawna utartym stoczył się w objęcia biurokracyi w najobskurniejszem znaczeniu tego wyrazu. Stanąwszy w ten sposób pomiędzy kamaryla dworską a czarną sotnią, Stołypin okazał wiele energii i śmiałości, ale w duchu wyłącznie ultrareakcyjnym, dopuszczając się już to brutalnych gwałtów, już to perfidnie, ale nie mniej niezgrabnie obchodząc ogłoszone i „uświęcone" nowe zasady rządzenia.

Weale nie niezbędne ustawy zaczęto wprowadzać w życie pod formą niezbędnych a nadzwyczajnych przepisów, w celu jedynie zteroryzowania społeczeństwa, a przy pomocy usłużnego senatu, stracono mnóstwo sił, w celu możliwie najbezwstydniejszego sfałszowania przedstawicielstwa narodowego.

Na takiej drodze gabinet Stołypina znajduje się także obecnie. Ameryki on w rezultacie nie odkrył — represye i gwałty są w Rosyi znane **nie od dzisiaj** — nikogo nie uspokoił, a nawet **pod ciasno reakcyjnym względem żadnych rezultatów nie osiągnął.** W państwie niepokój i wrzenie nie ustają ani na chwilę. A po pięciu miesiącach „heroicznych" wysiłków gabinetu i niesłychanego jego okrucieństwa, obywatel rosyjski tak samo, jak dawniej, z trwogą oczekuje jutrzejszego dnia.

Stołypin jednak zdaje się nie widzieć tego i nie rozumieć. Z zadziwiającym uporem i nonszalancyą dąży on dalej, do opanowania coraz szerszego zakresu władzy prawodawczej i wykonawczej, zmieniając ustawę zasadniczą rozmaitemi komentarzami i wyjaśnieniami, fałszując przyszłe przedstawicielstwo narodowe, już zgoła niesłychanemi środkami. Bezpłodność i bezużyteczność tej polityki, nawet ze względu na ideę absolutyzmu, powiększa tylko jej karygodność. I w tem właśnie leży zasadnicza przyczyna nie tylko pogłosek o bliskim upadku Stołypina, a także sama bliskość tego upadku.

Państwo takie jak Rosya, nie może żyć samym stanem wojennym i strachem przed „doraźną" szubienicą lub kulą karabinową. Ten więc, kto stojąc na jego czele, złożył niezbite dowody, że żadnej innej strawy, oprócz terroru i gwałtu, przygotować nie umie i nie jest w stanie, długo na swojem stanowisku pozostawać nie może. I ta sama kamaryla, która dzisiaj przed wyborami forytuje jeszcze Stołypina, jako doskonałe narzędzie do swoich celów, odtrąci go bez namysłu w chwili, kiedy przekona się, że zamiast mniemanego pożytku, przynosił jej tylko szkodę.

Warszawa w zdjęciach migawkowych.

IV.

Prokurator.

Ma lat 36, skończył uniwersytet w Kazaniu i dzięki protekcyi wuja z Petersburga, lokaja w Carskiem Siole przy dworze, otrzymał w Warszawie stanowisko sędziego śledczego, na które, od roku 1880 po 1905, nie mianowano ani jednego Polaka.

Kiedy po zaprezentowaniu się starszemu prezesowi Izby sądowej (dygnitarzowi na 10 gubernl Królestwa) i starszemu prokuratorowi Izby (również dygnitarzowi na 10 gubernl), dwaj ci panowie zeszli się i rozmawiali o nim, bo doszli zupełnie słusznie do przekonania, że nowego sędziego śledczego należy silnie protegować.

— Widitie, lubieznyj Iwan Iwanowicz, — rzekł starszy prezes do starszego prokuratora — u niego jest „djadja" w Pitrze (Petersburgu), wysoko postawiona „licznost," mnie „dokładywali."

— A kto on, ten „djadja", powiedzcież, miły Stepan Stepanowicz?

— Łakej, znajetie w Carskiem Siole, no ze starszych. U niego już trzy pagony na rękawie.

— Charaszo, czto wy skazali. Trzeba kazanskiego studenta protegować, a to on jeszcze przez „djadę" taką nam świnię może podpuścić, że nie daj Boh.

Na tle tej rozmowy szlachetnych rozpoczęła się karyera nowego sędziego śledczego. Użyto go odrazu do najtrudniejszych spraw. Dawano mu delegacye i zastępstwa starszych sędziów, gdy ci wyjeżdżali na urlop lub chorowali. Nic to nie przeszkadzało, że nowy sędzia śledczy ani słowa po polsku nie umiał i nie chciał się wcale nauczyć tego języka. Uważał to zupełnie za zbyteczne i uważa to za zbyteczne do obecnej chwili. Jako niezły matematyk, wyliczył sobie, że łatwiej jest nagiąć się 10 milionom Polaków do niego, aniżeli jemu jednemu do nich.

Z tej nieznajomości języka polskiego powstawały zabawne sceny. Sędzia zapytał raz świadka:

— Po czem goście u pana Iksa tańczyli przez 5 godzin?

— Po dywanie, — odpowiedział świadek.

— Jakto, — rzekł sędzia — i zmieściło się 15 par na dywanie?

— U nas dywany — odrzekł świadek — ogromne, jak cały pokój.

— No, no, powyślał sobie sędzia, poco Polakom takie wielkie dywany, toć ani na nich usiąść, ani się położyć wygodnie nie można

Nieznających języka rosyjskiego należy w tem miejscu objaśnić, że słowo „dywan" oznacza po rosyjsku kanapę.

Karyera sędziego śledczego biegła szybko, dzięki przestrachowi, jaki wzbudzał wśród dygnitarzy warszawskich lokaj z Carskiego Sioła.

W rok po przybyciu zamianowano go sędzią śledczym do spraw wielkiej wagi, a w dwa lata potem prokuratorem sądu okręgowego na prowincyi. Na tem znacznem stanowisku stoi on i obecnie w Polsce, prowadzi sprawy, aresztuje, wtrąca do więzienia, oskarża publicznie, nie znając ani języka tych ludzi, ani zwyczajów, ani samych ludzi, wśród których odgrywa tak dużą rolę.

Zapatrywania jego na zasadnicze zwyczaje ludu polskiego, gdy mu taki zwrot potrzebny przy oskarżeniu, są zdumiewające.

Według jego pojęć chłop polski chodzi co tydzień do wspólnej „bani" (łaźnia), z babami, jak to czynią w kazańskiej gubernii; ksiądz, idąc przez wieś, zatacza się od pijaństwa, zupełnie jak ruscy popi, których widywał za młodu w wołogodzkiej gubernii; pług polski ciągnie żona chłopa z dziećmi, a chłop ich batogiem pogania, jak to czynią w niektórych rosyjskich guberniach; w razie braku pieniędzy chłop polski odstępuje za kilka rubli żonę swoją na miesiąc albo na dwa, każdemu amatorowi, jak to się praktykuje w wielu miejscowościach cesarstwa itd. itd.

Na wołowej skórze nie spisałby, ile absurdów stworzyła już w ustach prokuratora nieznajomość naszego kraju i języka.

To wszystko jednak nie przeszkadza mu umknąć w Polsce w górę jak na drożdżach. Za lat parę napewno zostanie gubernatorem w Królestwie, chyba, że „djadja-łakej" z Carskiego Sioła umrze nagle, albo zostanie wyrzucony z posady, za systematyczne okradanie, do spółki z kucharzem, spiżarni i piwnicy dworskiej. Ten ostatni wypadek jednak prawdopodobnie nie nastąpi, bo „djadja" i kucharz to dwaj wytrawni złodzieje, którzy się nie dadzą złapać.

Należy więc niedługo oczekiwać nominacyi pana prokuratora na gubernatora — niech tylko gdzie w Polsce taka posada zawakuje.

Warszawiak.

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Pomimo

dwurazowego na dzień wydania

prenumerata „Nowej Reformy"

nie została podwyższoną.

Szczegóły prenumeraty zamieszczono w nagłówku dziennika.

Prenumeratorów zamiejscowych, którzy mają zamiar zamówić

dwurazową przesyłkę

dziennika, prosimy o zawiadomienie o tem administracyi „Nowej Reformy" w możliwie **najkrótszym** czasie.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać także mogą po znacznie zniżonych cenach ilustrowany dwutygodnik lwowski

„Nowe Mody"

po cenie 2 korony 40 halerzy kwartalnie

Poranny numer „Nowej Reformy" wydaje się w Krakowie:

Od godziny 5 do 8 rano w ekspedycyi przy ulicy św. Anny l. 3 (parter, podwórze);

od godziny 8 rano w administracyi przy ulicy Jagiellońskiej l. 10.

Numer popołudniowy „Nowej Reformy" ukazuje się obecnie znacznie wcześniej, niż przedtem, bo **między godziną 4-tą a pół do 5-tej popołudniu.**

Kronika.

Kraków, 22 grudnia.

Zima. Niema co mówić; zima jest wcale niegorszą artystką od wiosny, tylko odmienną. Wiosna podbija urokiem, zima imponuje majestatem, dwie siostry: jedna w gorących barwach kwiecia, druga w bieli śnieżnego całunu...

Dzisiejszy poranek mroźny, rzucił na szyby okien kryształowe koronki; fantastyczne ozdoby linijne; jakieś rośliny wyśnione, które może kiedyś na świecie staną się rzeczywistością; pierzaste wachlarze, całe bogactwo plastyki. Służąca moja, wskazując na okno w kuchni, mówiła: Jakie to ładne „lelije" na szybie. A ja oburzony, że moja Hebe domowa — po 4 reńskie na miesiąc — wstała o całą godzinę później, niż się należało, odpowiedziałem: „Gdybyś była wstała wcześniej, byłabyś widziała, jak te „lelije" rosną. Ale Hebe nie zrozumiała aluzyi i mełła kawę z taką samą zimną krwią, z jaką

W nierównej walce.

POWIEŚĆ.

Napisał

MIMAR.

(76) (Ciąg dalszy.)

XV.

Dnie na pensyi, w której Wanda dzięki Maryli Dergajtis otrzymała miejsce, pozwalające jej obywać się bez pomocy goniącego ostatkami ojca, upływały dosyć monotonnie.

Czas do trzeciej po południu miała wolny i mogła nim dysponować podług własnego upodobania, o trzeciej był obiad dla pensyonarek, z któremi obowiązała się odbywać codzienny spacer po mieście, koło piątej zaczynało się przygotowywanie zadanych na dzień następny lekcyj, przy obrabianiu których musiała pomagać sumiennie do kolacyi o ósmej, a nieraz i po kolacyi do późna w noc, co zresztą zdarzało się rzadko, poza tem otrzymywała jeszcze różne polecenia od pani przełożonej, osoby energicznej, obrotnej, umiejącej prowadzić swój zakład naukowy przedewszystkiem z korzyścią dla swojej własnej kieszeni.

Pani przełożona należała do rzędu niewiast patrzących na świat trzeźwo, bez złudzeń. Nie znosiła też żadnych domyślników, niedopowiedzeń, fantazyj i wszędzie i zawsze starała się i względem rodziców swoich uczennic i względem tychże samych uczennic, jako też i w stosunku do personalu nauczycielskiego zachować jasno określony stosunek.

Z tego to powodu na pensyi wszystko było ściśle przewidziane i z góry raz na zawsze określone.

Godziny lekcyj następowały po sobie podług zegara, przedmioty wykładano podług planu, same zaś wykłady podług zatwierdzonych przez ministra oświaty, dymisyonowanego generała kawaleryi lub infanteryi, przepisów.

Naturalnie robiono pewne ustępstwa na rzecz „miejscowego" języka no i...

Pani przełożona, wdowa, miała przy sobie stuletnią niemal staruszkę kalekę, nazywaną przez cały pensyonat „naszą babcią", i ta „nasza" babcia należała też do ustępstw, na które patrzono przez palce.

Parę razy na tydzień, gdy przełożona wdowa z jakiegobądź powodu nie zjawiała się na kolacyę, „nasza" babcia zasiadała w jadalni w głębokim fotelu i rozpoczynała wykład „miejscowej" historyi podług mających być dopiero w przyszłości zatwierdzonymi przepisów.

Co to były za czasy, co to były za czasy...

Jej siwe „filutki" na skroniach trzęsły się jakby przejęte grozą wydarzeń, a bezzębne starcze usta roztwierały się powoli, sennie i głos z nich wychodził jakiś zdławiony, ściśnięty, jakby był rzeczywiście echem z tych dawnych zamierzchłych lat krwawych, bardzo krwawych dzieci.

— Wisła była czerwona, bardzo czerwona i ktoby wówczas pił z niej, to piłby krew...

Niekiedy podnosił się jakiś niepewny sopranik.

— Ale proszę babci w książce u nas napisano, że ten Suworow, przyjmując klucze Warszawy, dziękował Bogu, iż zdobył miasto bez przelewu krwi?...

Wyschła głowa starowiny drżała jeszcze gwałtowniej, „filutki" podrygiwały już jak żywe, a ręce woskowe, trupie ręce wpijały się przejrzystemi palcami w poręcze fotelu kurczowo.

— Nie wierzcie dzieci, nie wierzcie! Kłamią te wasze książki, kłamią szkaradnie!.. Maluśkiem byłam dzieckiem, a pamiętam, jak mnie matka do powozu niosła, który przed domem stał i miał nas wieźć z Warszawy, bo Suworow Pragę rznął!... Wisła była czerwona, cała czerwona... Trzydzieści tysięcy wycięli kobiet, starców, dzieci... Niemowlęta kozacy na piki nadziewali i tak się mściły tatary!... Tak, tak, Wisła była czerwona, a trupy to tak jak belki z jakiej rozbitej tratwy z wodą do Gdańska szły...

I za cóż to tak babciu, za co?...

— Ha! moje dziecko, o to się ich kiedyś spyta Bóg! Miał się turecki koń napić wody z Wisły — nie napił się... Ano, trudno; przetrzymamy i to... Ale przyjdzie i na nich taki wróg, co ich będzie tępić setkami tysięcy, aż wszystkich wytępi! Poznają i oni co to rozpacz i łzy!...

— Ha, ha... Suworow Bogu dziękował... Ha, ha... Suworow był dziki zwierz i wiadoma rzecz, że w Boga wcale nie wierzył... Ha, ha... Bez przelewu krwi!... Ha, ha... Trzydzieści tysięcy bezbronnych starców, kobiet i dzieci.... Wisła była czerwona, zupełnie czerwona!...

Wykład podobny przerywała czasem niespodziewanem zjawieniem się swojem pani przełożona i rozpoczynała się sprzeczka między wnuczką a stuletnią babcią, kończąca się w prywatnych pokojach właścicielki zakładu naukowego.

Wdowa wpadała szybko w gniew.

— Że też są ludzie, którzy jeszcze nie mogą zrozumieć, że ja przecież muszę zachowywać się ostrożnie i przezornie, że nie mam prawa narażać mego zakładu, boć to jeszcze poza wszystkiem szkoła, w której, bądź co bądź, możemy wychowywać dzieci po polsku! — wykrzykiwała rozdrażniona. — Jeżeli wszyscy zechcą w ten sposób, jeżeli dojdzie to do uszów władzy, jeżeli zamkną nam pensyę...

Babcia kiwała głową i wymowna wnuczkę doprowadzało to do rozpaczy.

— Ja nie mówię tu o sobie, nie idzie mi o własne materyalne straty, chociaż doprowadziłoby mnie to poprostu do nędzy, ale ja mam obowiązek względem społeczeństwa, względem tych powierzonych mi uczennic, które stracą jedyną możność zyskania jakiejkolwiek bądź wiedzy...

Bezzębne usta babci poruszały się wówczas szybciej.

— Nie wiele warta taka nauka, która powiada, że Suworow się modlił, nie wiele warta!...

— To wcale moim panienkom niepotrzebne — przerywała jej wnuczka trwożnie — to wcale im niepotrzebne, wcale, wcale! Takie mordy, pożogi, takie... takie...

Omijał ją gniew, omijało ją rozdrażnienie, bladła tylko zlekka i zdradzała wszelkie symptomaty ogarniającego ją niepodzielnie strachu.

— Ja muszę wychowywać inaczej, ja muszę wpajać w młode umysły chrześcijańskie zasady... Miłość bliźniego...

Staruszka nie odpowiedziała na to nic, ale przy pierwszej następnej sposobności powracała znowuż do swoich opowieści, o tem, jak to Wisła była czerwona, bardzo czerwona i jak to kozacy na piki nadziewali niemowlęta...

Niedziela przynosiła dopiero pożądane zmiany.

Zrana przed południem przychodził Czesiek, pozostawiony „na stancyi" u pewnego nauczyciela Polaka, który dzięki swojej lojalności wisiał na jednym włosku przy któremś gimnazyum. Chłopak „zimował" w klasie jedynie przez Suczkina, ale miał nadzieję dostania „promocyi", Suczka bowiem, za zbytnią jawność przy braniu łapówek, popadł w niełaskę u zwierzchności i został przeniesiony nadyrektora do Siedlec.

Wanda wypytywała go o postępy w naukach, zachęcając pomimo wszystko do studyów nad owem nieszczęsnem „jat'" i do zwracania uwagi na te przeklęte „udarenie", zapewniał ją jednak, że teraz nie potrzebuje mieć co do tego żadnych obaw, bo „na stancyi" oni wszyscy cały dzień mówią po rosyjsku.

(D. d. n.).

ministrowie przyrzekają urzędnikom poprawę bytu. Młynek ministeryalny obraca się, a bieda urzędnikom siedzi na karku.

Zawód ze strony mojej Hebe domowej, wynagrodziły mi planty. Drzewa w srebrnym szronie lśniły się jakby zaczarowane, a czarne pnie podnosiły tylko malarski efekt śnieżnej bieli. Jako nieodrodny mieszczuch, pomyślałem sobie, że żaden cukiernik z czekolady i cukru nie stworzyłby czegoś podobnego. Wróble, przelatując z gałęzi na gałęź, strącały sędzielinę, a wtedy szron, rozbity na drobne kryształy, świecił przedziwnie. Nawet druty telegraficzne i telefoniczne, wyglądające w lecie jak sznurki do szuszenia bielizny, pokrywszy się migotliwym szronem, czyniły wrażenie srebrnych strun jakiejś olbrzymiej arfy. I lekki wiatr wygrywał na nich rzeczywiście melodyę cichą snu zimowego. A nad Rynkiem, zbiegające się w Ratuszowej wieży masy drutów, były jakby przędza, którą niewidzialny a ogromny pająk snuje nad miastem. A może ten pająk nie jest niewidzialny?... To zależy od właściwości oka.

Jednej tylko brakowało dzisiaj rzeczy: promieni słonecznych. Niebo, jedną, nieprzerwaną powłoką mleczną zasnute, było jednostajnem polem, tu i owdzie tylko i to na chwilę przez słabszą oponę przedzierały się blaski równe i rychło gasły, jak rumieniec na chorej twarzy. Ale za to oblicza ludzkie, a zwłaszcza nosy, świeciły czerwonością. Co drugi nos, to „gil". Nic dziwnego. 17 stopni Celsyusza!

J—e.

Spóźnienie pociągów. Od wczorajszej nocy wszystkie pociągi, przychodzące do Krakowa od strony Wiednia i Lwowa, uległy znacznemu opóźnieniu, dochodzącemu do jednej godziny. Dzisiaj nawet, spóźnienie pociągów doszło do dwóch godzin. Podług informacyj, jakie zaczerpnęliśmy w kompetentnych sferach, t. j. w zarządzie kolei na dworcu krakowskim, powodem tak znacznych opóźnień pociągów jest znaczny opad śniegu na przestrzeniach kolejowych, a jeszcze w większym stopniu silny mróz, który utrudnia ogromnie manipulacyę przy sprzęganiu i odprzęganiu wozów. Również z powodu, że para, służąca do ogrzewania wagonów, zamarza w rurach rozprowadzających ciepło, na każdej stacyi służba kolejowa musi za pomocą płonących pochodni rozgrzewać te rury, oraz odtapiać sople lodu i grudy zmarzniętego śniegu, jakie między połączeniami rur i łańcuchów (sprzęgadeł) powstały. Dzisiaj wszystkie pociągi odchodzące z Krakowa odczyszczano i odtapiano za pomocą gorejących pochodni na stacyi w Krakowie. Z tego powodu pociąg, który odchodzi zwykle z Krakowa do Lwowa o godz. 11 przed południem, wyszedł z opóźnieniem półgodzinnem.

O gwiazdkę dla chorych. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie. W zbliżającym się uroczystym dniu wilii zasiądziemy w gronie rodziny, celem wspólnego spożycia wieczerzy i złożenia dorocznych życzeń przy opłatku. Nie każdy jednak dozna tego szczęścia. Złożeni chorobą, spędzą tę uroczystą chwilę w salach szpitalnych, zdala od rodziny. Naszem staraniem niechże będzie, uprzyjemnić wedle możności, tym biednym bliźnim chwilę, „kiedy Bóg się rodzi". Tą myślą powodowany, urządzał zarząd szpitala Bonifratrów rokrocznie drzewko dla chorych, spędzających w ich szpitalu czas świąt Bożego narodzenia. Obecnie, wobec wyczerpania zasobów na rozszerzenie obszerniejszego budynku szpitalnego i równocześnie znacznie zwiększonej liczby chorych nie jest w stanie pokryć z własnych funduszów kosztów drzewka. Zarząd szpitala Bonifratrów zwraca się tedy do znanej z ofiarności publiczności i zawsze chętnie z pomocą spieszących pp. kupców z gorącą prośbą o łaskawe datki „na gwiazdkę" dla chorych. Podarunki, szczególnie ciastka, wino i owoce przyjmować będzie z wdzięcznością przeor konwentu O. Laetus Bernatek.

Podrożenie węgla. Korzystając z nagłej a silnej zimy, i, co za tem idzie, nadzwyczajnego zapotrzebowania węgla, prywatni właściciele składów węgli podnieśli znowu cenę swego towaru. I tak, niektórzy z węglarzy sprzedają cetnar po 1 K 20 halerzy i wyżej. Miejski skład węgli, nie zaopatrzony w swoim czasie w zapasy, nie może konkurencyą swego towaru hamować ciągłego podwyższania cen przez prywatnych właścicieli składów węgli.

Bierny opór służby pocztowej. Z powodu utrzymującej się wersyi, że w Krakowie zamierza służba pocztowa rozpocząć, a nawet że już rozpoczęła, bierny opór, zasięgnęliśmy informacyi w tutejszych sferach pocztowych, gdzie nas zapewniano, że dotąd niema w tym kierunku żadnych obaw. W każdym razie, ponieważ służba pocztowa w Krakowie niema znowu powodu do zbytniego zadowolenia, a nawet słusznie ma powód do niezadowolenia ze swego losu, sprawa biernego oporu z ich strony rozstrzygnie się na jutrzejszem zgromadzeniu pocztowców.

Koncert. Pelagia hr. Skarbkówna, artystka śpiewaczka wystąpi z własnym koncertem w sali starego teatru w piątek 4-go stycznia. Współudział w koncercie przyjął pianista p. Stanisław Głowacki.

Koncert na dochód „Bezpłatnej kuchni dla dzieci szkolnych" w Krakowie odbędzie się 25 b. m. w restauracyi p. Drobnera.

Uwięzienie bandytów. Po krótkiem przesłuchaniu uwięzionych za napad na kantor p. Modlińskiego 6 młodzieńców przez sędziego śledczego dra Jendla, dzisiaj o godz. 11 przed południem wyprawiono ich pod eskortą, koleją do Nowego Sącza, gdzie staną przed sądem przysięgłych. Żebrowski, Witold i Kiejstut Jurgielewicze, Czarnomski, Glanc i Ławkowicz, skuci kajdankami po dwóch, ustawieni w trzy pary, pod strażą pięciu żandarmów z bagnetami na karabinach, przeprowadzeni zostali o godz. 10 rano na dworzec kolejowy, gdzie aż do czasu odejścia pociągu umieszczeni zostali w klasie III, gdzie zasiedli przy jednym ze stołów, otoczeni żandarmami, za któremi zgrupowała się liczna publiczność, z litością patrząca na małą tę grupkę nieszczęśliwych młodzieńców.

Żebrowski w aksamitnej czapeczce malarskiej na głowie, siedział skuty ręka w rękę z Jurgielewiczem, który w mundurze i płaszczu studenckim siedział przy stole zadumany, czterej następni więźniowie: Glanc, Czarnomski, Ławkowicz i Kiejstut Jurgielewicz nie tracili dobrej miny, ciekawie patrząc po obecnych.

Po godzinie 11, gdy pociąg gotował się już do odjazdu, żandarmi wyprowadzili młodych „komunistów", którzy właśnie teraz, na święta Bożego Narodzenia, spędzane kiedyindziej w gronie rodziny i przyjaciół, dostaną się za kratę więzienia, w otoczenie pospolitych złoczyńców i zbrodniarzy. A pociągiem tym samym udało się setki ludzi, młodzieży i pań na święta; w pociągu tego osobnym wagonie ulokowano młodych więźniów, których los rozstrzygnie się za kilka miesięcy przed przysięgłymi w Nowym Sączu.

Hiszpańscy oszuści „Entierro". Dyrekcya policyi krakowskiej zawiadamia, że w ostatnim czasie pojawił się znowu w pewnej miejscowości w Galicyi list z Hiszpanii, zawiadamiający o skarbie przechowanym na jednej z francuskich stacyi kolejowych, do którego wykupna zachęca piszący za wysokiem wynagrodzeniem.

Tak w tym, jak i w podobnych wypadkach, rozchodzi się niewątpliwie o oszustwo i przestrzedz należy przed łatwowiernością, adresatów.

Tajemniczy podróżnik. Wczoraj po południu wałęsał się po ulicy Lwowskiej w Podgórzu silny, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, obchodząc domy i żądając od mieszkańców natarczywie jałmużny. Zapytany przez inspektora policyi p. Jaworskiego o legitymacyę, zażądał dowodów na to, że ma do czynienia z agentem policyjnym, poczem rozpoczął z nim kłótnię, niechcąc podać swego nazwiska i utrzymując stanowczo, że policya niema prawa przeszkadzać mu w jego zajęciach i zamiarach. Przy aresztowaniu stawił rozpaczliwy opór i dopiero przy pomocy dwóch policyantów, został odstawiony do podgórskiej ekspozytury policyi. Badany przez radcę Kostrzewskiego, zeznał, że nazywa się Emil Hoffmann i pochodzi z Konstancyi w Szwajcaryi. Mówi tylko po niemiecku. Celem stwierdzenia jego identyczności, zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Na szkodę wracających z Prus z roboty na święta do domu robotników Jakóba Musiała i Jana Kubackiego skradziono wczoraj dwa kuferki z ubraniem i całą, zaoszczędzoną w Prusach, gotowizną. Poszkodowani, wysiadłszy w Podgórzu, zatrzymali się przed jednym z domów zajezdnych w rynku podgórskim, poczem Kubacki oddalił się celem wyszukania furmanki, Musiał zaś pilnował złożonych na ziemi tobołków. Po chwili przyłączyło się doń kilku drabów, którzy odwrócili jego uwagę od pilnowanych przedmiotów, jeden z nich zaś, korzystając z tego, kuferki zabrał i usiłował z niemi umknąć. Spostrzeżony przez poszkodowanego, porzucił skradzione pakunki na ziemię i rzucił się do ucieczki, którą jednak udaremnił stojący w pobliżu policyant, aresztując złodzieja. Jak się pokazało, jest nim niejaki Franciszek Wilkosz ze Świątnik Górnych 35 lat liczący notoryczny złodziej, zostający pod dozorem policyjnym.

Na szkodę Zofii Polichtowej, żony piekarza w Podgórzu, skradziono ze strychu znaczny zapas bielizny podczas kilkutygodniowej jej nieobecności w domu, spowodowanej wyjazdem do krewnych. Złodziej dobrał się do zamkniętej paki, znajdującej się na strychu, a podważywszy skóbel, zamykający skrzynię, od dłuższego czasu zabierał złożoną tam bieliznę, garderobę i książki, wyrządzając tem właścicielce szkodę na 130 kor. Wdrożone przez policyę śledztwo wykazało, że kradzieży tej dopuszczał się już od dłuższego czasu systematycznie niejaki Maryan Ziękow 23 lat liczący, rodem ze Złoczowa. Ziękow skończył pięć lat gimnazyalnych, sprzykrzywszy sobie jednak naukę, poszukał sobie lekkiego chleba, rozpoczynając od okradania swego ojca. Ziękowa, który wszystkie skradzione przez siebie przedmioty zdołał już spieniężyć, aresztowano.

Z Podgórza. (Loterya spożywcza. Budowa bursy gimnazyalnej. Stan budowy kościoła parafialnego. Wigilia w „Sokole"). Przypominamy, że jutro w niedzielę dnia 23 b. m. odbędzie się w „Sokole" podgórskim loterya spożywcza na dochód ochrony dla biednych dzieci w Podgórzu. Należy się spodziewać, że publiczność ze względu na humanitarne cele wypełni salę „Sokoła" po brzegi.

Plany na budowę bursy dla uczniów gimnazyum podgórskiego zostały już zatwierdzone. Bursa stanie na placu naprzeciw kościoła Redemptorystów przy ulicy Mickiewicza. Przedwstępne roboty około budowy zostały już rozpoczęte, wyrównano mianowicie plac pod budowę oraz wybito w skale studnię dla użytku mającego być budowanym, gmachu. Budowa ma się rozpocząć z nadejściem wiosny roku przyszłego, tak, że bursa, tak potrzebna ze względu na wielką liczbę biednych uczniów w tutejszem gimnazyum, będzie mogła być oddaną do użytku prawdopodobnie już z nadejściem początku przyszłego roku szkolnego.

Sprawa budowy kościoła parafialnego w naszem mieście postąpiła bardzo naprzód. — Mimo dwóch strajków (kamieniarzy i murarzy), które miały miejsce podczas robót w bieżącym roku prowadzonych, skutkiem nieporozumień z majstrami i żądań podwyższenia płac, a które spowodowały dość znaczne opóźnienie w robotach, budowę doprowadzono pod dach, tak, jak zamierzano. Z dniem 15 grudnia, skutkiem nastania mrozów, które roboty murarskie uniemożliwiają, przerwano pracę. Cały kościół nakryto dachówką, tak, że z wiosną rozpoczęte zostaną prace około wznoszenia wieży, mającej stanąć w środku kościoła, oraz wybudowania wewnętrznego sklepienia. Prócz tego w programie robót na rok przyszły znajduje się położenie posadzki, wystawienie schodów, wiodących do kościoła oraz założenie okien. O ile prace w roku przyszłym pójdą w tem samem tempie, co dotąd, będzie się można spodziewać, że kościół oddanym zostanie do użytku podgórskich parafian już z jesienią roku 1907, tak jak to z rozpoczęciem budowy projektowano. Komitetowi kościelnemu, któremu przewodniczy wiceburmistrz Podgórza, p. Szczepan Kaczmarski, należy się uznanie za energiczną pracę i starania, aby budowę kościoła parafialnego, którego brak dotkliwie uczuć się daje, jak najrychlej do skutku doprowadzić.

Tutejszy „Sokół" urządza w niedzielę dnia 23 b. m., jak corocznie, wigilię dla członków, oraz zaproszonych gości. Początek o godzinie 8 wieczór.

Z kraju.

Polskie Koło sejmowe. Otrzymujemy następujące pismo. Na żądanie prezesa komitetu centralnego a w porozumieniu z Kołem polskiem w Wiedniu mam zaszczyt zaprosić członków Koła sejmowego polskiego i Koła polskiego w Wiedniu, celem omówienia reorganizacyi komitetu centralnego na posiedzenie, które odbędzie się we Lwowie, w piątek dnia 28 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali sejmowej. Z powodu krótkości czasu osobne zaproszenia rozesłane nie będą.

Gorayski.

Z ruchu nauczycielskiego. Z Tomowoj (Brzesko) piszą nam: Przed kilku dniami odbyło się ukonstytuowanie „Ogniska". Do zarządu weszli pp. Kazimierz Mierzwiński, nauczyciel kierownik z Wojakowej, jako przewodniczący; Tadeusz Janicki, nauczyciel z Lewniowej, jako zastępca przewodniczącego; Edmunt Kotulski, nauczyciel kierownik z Iwkowej, jako sekretarz; dalej p. Henryka Delvecchio, nauczyciel z Iwkowej i p. Julian Prokop, nauczyciel kierownik z Tworkowej. Opodatkowano się po 1 kor. na rzecz kosztów krajowego wiecu naucz. we Lwowie. Dnia 22 b. m. odbędzie się wiec powiatowy w pawilonie p. Goetza w Okocimie.

Z Wojnicza otrzymujemy korespondencyę ze skargami na tamtejsze braki porządku. Śniegu nikt z chodników nie zgarnuje, z powodu czego podczas mrozów powstaje ślizgawica, połączona z niebezpieczeństwem uszkodzenia ciała. Publiczność wojnicka odczuwa następnie brak dostatecznej liczby skrzynek pocztowych. Miasteczko jest dosyć rozrzucone, a istnieje tylko jedna skrzynka na budynku pocztowym. To stanowczo za mało. Przydałaby się także druga trafika, bo jedna nam nie wystarcza.

P. Syc — prostuje. Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o zamieszczenie następującego sprostowania korespondencyi z Żywca, umieszczonej w rubryce „Z kraju" nr. 289 „Nowej Reformy". Nieprawdą jest, jakobym był płatnym agitatorem „centrum". Nieprawdą jest, jakobym znał p. Wojciecha Seweryna, nauczyciela z Jeleśni, i chciał się z nim witać na zgromadzeniu. Nieprawdą jest, jakoby jakiś artykuł, umieszczony w jednem z pism krakowskich, był chęcią zemsty. Natomiast prawdą jest, że na zgromadzeniu w Jeleśni byłem w charakterze referenta i przybyłem imieniem centrum na prośbę posła do parlamentu p. Fijaka. Prawdą jest, że p. Wojciech Seweryn, nauczyciel w Jeleśni, mnie zupełnie nieznany, ani ja jemu, nie mógł okazać chęci witania się ze mną na zgromadzeniu. Stanisław Syc.

Tarnów, 20 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej odbyło się pod przewodnictwem wiceburmistrza dra Goldhammera. Po przyjęciu protokołu i załatwieniu kilku drobnych interpelacyj przystąpiono do dyskusyi budżetowej. Z rozchodów przedyskutowano dwie rubryki: reprezentacya i zarząd gminy, oraz wydatki na cele oświaty i kształcenia publicznego. Co do płac urzędników magistrackich odrzucono projekt magistratu, a uchwalono projekt komisyi budżetowej, która przyznała dla urzędników tylko dodatek drożyźniany. Policya miejska została powiększona o 6 ludzi, bo na 12 nie zgodziła się Rada. Przemawiało bardzo wielu mowców, między nimi Zgórski, dr Leniek, dr Rappaport, Margulies, Trochanowski i Czajkowski, z których ostatni w ponurych barwach przedstawił stosunki, panujące w seminaryum nauczycielskiem męskiem. Budynek seminaryum, który wydzierżawia gmina, znajduje się w zupełnej ruinie i należy do ruder, które starostwo w interesie dobra publicznego powinno zamknąć.

Pożar. Z Wisły na Śląsku donoszą: Dnia 18 b. m. wieczorem o godz. 10 wybuchł pożar w tutejszych zabudowaniach arcyksiążęcych u nadleśniczego i tylko dzięki szybkiej i energicznej pomocy i dzielnemu ratunkowi ochotniczej straży pożarnej miejscowej pod komendą Bogdana Hofa, udało się pożar zlokalizować, tak, że pastwą płomieni tylko padł dom czeladny wraz przybudówkami.

Znowu defraudacya pocztowa. Z Rudnika donoszą do „Gazety Narodowej", iż asystent tamtejszej poczty R., zdefraudował 500 kor.

Kandydatura ministra. Dzienniki bukowińskie notują wiadomość, że minister spraw wewnętrznych bar. Bienort zamierza ubiegać się o jeden z czterech mandatów niemieckich do Rady państwa z Bukowiny.

Zmarli.

Hr. Gustaw Tarnowski zmarł w 77 roku życia w Berlinie.

Ze świata.

Krwawe zajście. Z Sosnowca donosi „Dziennik Częstochowski":

W niedzielę w nocy do mieszkania p. Schoena przyszedł narzeczony mamki, która u pp. Schoenów służyła. Po niejakiej chwili narzeczeni umówili się, że pójdą do restauracyi, aby się wspólnie zabawić. Wychodząc z domu zwrócili się do kozaka, który stał przed fabryką, z propozycyą, aby z nimi poszedł dla bezpieczeństwa. Kozak zgodził się na propozycyę i wszyscy troje podążyli do restauracyi w domu Kradeckiego. Kiedy zapijali trunek, kozak objaśniał urządzenia karabinu i dla większej dokładności w obejrzeniu, powyjmował naboje, mierzył i trzaskał kurkiem. Nadszedł na to jeden z oficyalistów kantoru fabrycznego Schoena i poprosił kozaka, aby odprowadził go do domu. Kozak chętnie poszedł, a gdy oficyalista znalazł się w domu, powrócił do towarzystwa narzeczonych w restauracyi. Wszyscy nieco sobie podchmielili i kozak, zapomniawszy, że podczas odprowadzania oficyalisty nabił karabin, chwycił go i, żartując, zmierzył do mamki z wołaniem: „Uchadi, bo strielu!". Mamka śmiała się z pogróżki. W tem kozak pociągnął za cyngiel, rozległ się strzał i mamka padła trupem. Ujrzawszy to narzeczony tak się przeraził, że zaczął uciekać. Kozak, zapewne nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, dał drugi strzał za uciekającym. Na szczęście, ranił go tylko lekko w rękę. Kozaka aresztowano i uwięziono w koszarach.

Z Poznania donoszą nam: Komitet obywatelski z mecenasem Wolińskim na czele rozesłał odezwę z wezwaniem, aby dla uczczenia pamięci ś. p. arcybiskupa Stablewskiego rozpocząć zbieranie funduszu: „Na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy polskiej".

Ludność Poznania. Według najświeższego obliczenia, wynosiła dnia 1 listopada b. r. ludność Poznania 142.686 głów.

Ze strajku szkolnego. Dzienniki poznańskie donoszą: Oglądaliśmy dziś nakaz banicyjny, który otrzymał p. Jakób Wysocki, mistrz kowalski, zamieszkały w Jeżycach. Musi opuścić do 27 b. m. granice monarchii pruskiej dlatego, że dzieci jego nie odpowiadają podczas niemieckiej nauki religii. Wszelkie starania o cofnięcie nakazu banicyjnego, okazały się daremnemi. P. Wysocki przebywa w Prusach lat 45 (!!) a w Poznaniu 35. Ma ośmioro dzieci, z któremi za kilka dni musi opuścić Poznań i szukać nowego schronienia.

Strajkujące dzieci w szkole w Sobiesiernia odsiadują areszt. Ponieważ jednak do szkoły tej uczęszczają dzieci z Grzybowa i Wódek, odległych o 4—5 kilometrów od Sobiesiernia, więc droga na areszt bardzo jest tym dzieciom uciążliwa. Z tego powodu pp. Stefan Lutomski z Grzybowa i Edward Cegielski z Wódek własnemi furmankami odstawiają dzieci do szkoły, aby się nie trudziły tak daleką drogą do aresztu.

Ksiądz proboszcz Gryglewicz z Ślesina, któremu wytoczono proces na podstawie § 110 kodeksu karnego o podburzanie do nieposłuszeństwa wobec rozporządzeń władz, na wiecu w Nakle dnia 10 października r. b., skazany został przez izbę karną w Pile na 500 marek. Jako świadkowie występowali komisarz kryminalny Günther z Poznania i powiatowy inspektor szkolny z Wyrzyska. Ks. proboszcz Gryglewicz wniesie o rewizyę wyroku.

Z Niechanowa donoszą „Lechowi", że wskutek spalenia się szkoły tamtejszej, zabrakło miejsca, w którem dzieci odsiadywaćby mogły areszt szkolny. Wobec tego właściciel p. Zawodny polecił władzom swoją starą... kuźnię, w którejby dzieci mogły karę odsiadywać. Wskutek tej oferty zjechali na miejsce nauczyciel i inspektor szkolny, ale uznali, że zdrowie dzieci byłoby na niebezpieczeństwo narażone.

Z ruchu wyborczego na Górnym Śląsku. Dzienniki poznańskie donoszą: W okręgu Bytom-Tarnowskie Góry kandyduje dotychczasowy poseł pan Adam Napieralski; w okręgu Katowice-Zabrze dotychczasowy poseł p. Wojciech Korfanty. Niebawem ogłoszeni zostaną kandydaci polscy we wszystkich okręgach wyborczych.

Pruski ułan uwolniony mimo spełnionego morderstwa. Z Torunia donoszą: Przed sądem wojennym w Toruniu stawał ułan Franciszek Schulz, który 22 września br. zamordował w Radlinie w sposób okrutny 60-letniego robotnika polskiego, Jana Izydorczyka ze Stęgosza. Oskarżony zeznawał, że idąc do Radlina w towarzystwie dwóch towarzyszów, spotkał kilku robotników. Jeden z nich (Izydorczyk) miał go uderzyć w głowę, a wtedy obrócił się i wyrwawszy Izydorczykowi łopatę z ręki, zaczął go bić po głowie. Gdy łopata się złamała, bił owego człowieka jeszcze złamanym jej trzonkiem, aż towarzysze gwałtem go oderwali od ofiary. Wtenczas dopiero zauważył, że ów człowiek nie żyje. Na uwagę przewodniczącego, że Izydorczyk był staruszkiem (60 lat), odpowiedział oskarżony ułan Sczulz, że było ciemno, nie widział więc dobrze Izydorczyka, zresztą taka go złość ogarnęła, gdy go uderzono, że bił na oślep, aż Izydorczyka zabił. Sąd uwolnił oskarżonego od kary, stwierdzając, że objektywnie jest winnym, ale ze względu jego subiektywnego stanu szaleństwa należy go uniewinnić. W czasie spełnienia czynu musiał bowiem oskarżony być w jakiemś chorobliwem usposobieniu, w którem nie wiedział co robi.

Polacy na obczyźnie. Z Paszkan piszą nam: Czytelnia polska w Paszkanach 76 rocznicę powstania listopadowego obchodziła uroczystym wieczorkiem i nabożeństwem żałobnem w sobotę dnia 1 grudnia. Po odprawieniu modłów przy katafalku, pięknie w kwiaty i zieleń przybranym, z pośród których widniał transparent z emblematami narodowemi i napisem: „Bohaterom, poległym za wolność i wiarę w roku 1831" a poniżej: „Dulce et decorum est pro patria mori" — wzniosły się pod sklepienia niebios rzewne pienia hymnu: „Boże Ojcze, Twoje dzieci", zaintonowanego przez proboszcza naszego, ks. Damiana Kluczyńskiego. — Na program wieczorku wokalno-deklamacyjnego, który zgromadził licznych członków Czytelni z ich rodzinami i gości w lokalu czytelni, złożyły się: słowo wstępne, deklamacye, odczyt i chóry. Słowo wstępne pani H. Łopatowej pełne szczerej prostoty, i owiane gorącą miłością ojczyzny, jak i niemniej wygłoszone przez nią deklamacye, wywarły na słuchaczach głębokie wrażenie. Odczyt o powstaniu listopadowem wygłosił sekretarz Towarzystwa p. Kwaśniewski, kreśląc w słowach jędrnych i barwnych, przeplatanych wyjątkami poematów A. Mickiewicza, Gorczyńskiego, Niemcewicza i innych, krwawe i tytaniczne zapasy bohaterów nocy listopadowej z dzikimi zbirami najezdcy, cara północy. Pięknie i udatnie deklamowali p. Pieprzak, panna M. Dobrzyniecka, Fredzio Draczyński. Chór Czytelni odśpiewał kilka pieśni patryotycznych, poczem dziękując zebranym za tak liczny współudział w obchodzie dzisiejszym, zachęcał sekretarz, p. Kwaśniewski, do wspólnej pracy, zgody i miłości bratniej.

Ważność legitymacyj urzędniczych. Poseł Giżowski — jak donoszą z Wiednia — interweniował u p. ministra kolei żelaznych dr Derschatty, celem uznania legitymacyj urzędniczych za ważne także na kolei Północnej. P. minister odpowiedział, że od dnia dzisiejszego legitymacye te na kolei Północnej mają taką samą ważność, jak na wszystkich innych liniach kolei państwowych.

Burzliwa premiera. Na scenie „Teatru niemieckiego" w Berlinie pojawiła się przedwczoraj po raz pierwszy komedya Hermana Bahra p. t. „Riengelspiel". Ponieważ Bahr, żyjący w Wiedniu, zajmuje w tamtejszych kołach literackich i dziennikarskich wybitne stanowisko, więc dzienniki wiedeńskie podały z premiery sprawozdanie telegraficzne. W komedyi Bahra — jak czytamy w sprawozdaniu „Neue Freie Presse" — mężczyzna żonaty żyje sobie w najlepsze ze swoją kochanką pod włoskiem niebem w Wenecyi. Żona jego zostawiła mu zupełną wolność, której atoli sama używa również do syta. W drugim akcie żona przybywa do męża, ażeby zasięgnąć jego rady co do młodego marzyciela, który się oświadczył o jej rękę. Dobra i wyrozumiała żona nie krępuje męża i kochanki, owszem żyje z nim w zgodzie, a w trzecim akcie odrzuciła miłość młodego marzyciela, zakochała się bowiem w gondolierze. Cynizm naiwny młodej kobiety — donosi dalej „Neue Freie Presse" — jest zabawnie skreślony, a ponieważ Agnieszka Sorma grała rolę żony znakomicie, więc drugi akt miał powodzenie. W trzecim akcie sztuka zawodzi zupełnie. Akt ten składa się właściwie tylko z pięknych dekoracyj, przedstawiających Lido, tudzież z cytatów dantejskich, które deklamował aktor Moissi jako gondolier, z sentymentalnych pieśni niemieckich, a wreszcie z dzikiego tańca w kółko, t. j. z „Ringelspiel". Gdy zapadła kurtyna, z galeryi odezwały się głośne okrzyki: „Fe!" — na które zwolennicy autora odpowiedzieli oklaskami. Trwało to przez kilka minut, podczas których autor często pokazywał się publiczności.

W telegraficznej recenzyi twierdzi korespondent wiedeńskiej „Zeit", że komedya Bahra zasługuje zaledwie na miano farsy, że nie ma w niej żadnej akcyi, że wreszcie składają się na sztukę feljetonowe dyalogi i dowcipy małej wartości. Dalej zaznacza recenzent złośliwie, że klaka funkcyonowała wzorowo i że autor nawet wtedy, gdy oklaski zostały zagłuszone przez okrzyki: „Fe! Skandal! Rzecz niesłychana!" — nie wahał się pokazywać publiczności.

Obostrzenia dla tinglów. Francuski prezydent ministrów wydał do prefektów okólnik, mający na celu ukrócenie nadużyć, których dopuszczają się niemal wszyscy przedsiębiorcy tinglów we Francyi. Obostrzenia skierowane są przedewszystkiem przeciw ohydnemu wyłudzaniu pieniędzy ze strony kobiet występujących na „estradzie" w najbardziej ulubionej formie kolacyjek po przedstawieniu. Okólnik zakazuje również, aby w próbach przedstawień brali udział uprzywilejowani goście, a co najważniejsza, zobowiązuje przedsiębiorców do przedkładania prefektom dokładnego programu na 24 godzin przed przedstawieniem do zatwierdzenia. Tak więc wygnana z teatrów cenzura powraca w bezwzględnej formie do siedzib „podkasanej" Muzy.

Surowica przeciw zapaleniu opon mózgowo-rdzeniowych. Londyński dziennik „Daily Mail" doniósł w tych dniach, że profesor uniwersytetu w Bernie szwajcarskiem dr Koller przy współpracownictwie profesora berlińskiego Wassermanna odkrył surowicę przeciwko zapaleniu opon mózgowo-rdzeniowych, czyli „meningitis". Po wstrzyknięciu tej surowicy gorączka ma znikać bardzo rychło, a wyzdrowienie następuje w ciągu 14 dni. Dzienniki niemieckie uzupełniają tę wiadomość, podając, że nie dr Koller, ale dr Kolle, były asystent Roberta Kocha, obecnie zaś profesor uniwersytetu w Bernie, zajmuje się już prawie od roku wyrobem surowicy przeciwko „meningitis". Surowica ta w niektórych wypadkach oddała dobre usługi. I tak profesor Kolle na posiedzeniu kantonalnego Towarzystwa lekarskiego w Bernie mówił o wypadku „meningitis" w Schwarzenburgu, gdzie chory po wstrzyknięciu surowicy przyszedł do zdrowia. Jednakże liczba wypadków, w których dr Kolle używał swojej surowicy, jest jeszcze zbyt mała, ażeby można o niej wydać stanowczy wyrok, a wobec tego sprawozdanie dziennika londyńskiego jest zbyt optymistyczne.

Agent tajny rewolucyonistą. Jak dowiaduje się „Sowr. Myśl", w obecnej chwili w więzieniu Kresty w Petersburgu trzymany jest znany agent tajny Bazyli Hryhorenko. Pracując w odeskim wydziale ochrony i będąc jednocześnie członkiem partyi socyalistów-rewolucyonistów, Hryhorenko wydał kilku działaczy komitetu rewolucyjnego.

Potem przemówiło w nim sumienie; przeszedł na stronę rewolucyonistów i odkrył przed nimi tajemnice wydziału ochrony.

Ze stowarzyszeń.

Z resursy urzędniczej. Wspólny opłatek odbędzie się w poniedziałek dnia 24 b. m. o godzinie 11 w południe. Lista u kursora.

W „Eleuteryi" w niedzielę 23 b. m. odbędzie się zebranie z następującym porządkiem: 1) Sprawozdanie z działalności zarządu (p. S. Turowski) 2) Dyskusya. Wstęp wolny dla wszystkich. Początek o godzinie 7. Następne zebranie odbędzie się 6 stycznia 1907 r.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy" zawiera $2\frac{1}{2}$ arkusze, to jest 10 stron druku. Na stronicy 5 zamieszczamy nowelę Światopełka Czecha p. t. „Endymion".

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów urzędów podatkowych: Jana Mossoczego, Tadeusza Lipskiego i Ignacego Primusa, a oficyałami urzędów podatkowych w X klasie rangi, adjunktów: Bartłomieja Porębę, Władysława Drohomireckiego i Juliana Czemeryńskiego.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę po południu: „Amfitryo"; wieczór: „Wesołe kobiety z Windsoru".

W poniedziałek teatr zamknięty.

We wtorek: „Zimowa powieść".

We środę po południu: „Sherlock Holmes"; wieczór „Wesołe kobiety z Windsoru".

We czwartek: „Wesele".

W piątek: „Moralność pani Dulskiej".

W sobotę: „Betleem Polskie".

W niedzielę po południu: „Rewizor z Petersburga" wieczór: „Betleem Polskie".

Repertoar teatru ludowego

W niedzielę po południu loterya gospodarcza; wieczór: „Betleem ludowe".

We wtorek po południu: „Tajemnice Krakowa"; wieczór: „Betleem ludowe".

We środę po południu: „Na Grzegórzkach"; wieczór: „Pani majstrowa z Kleparza".

We czwartek: „Betleem ludowe"

Repertoar teatru „Figliki".

W niedzielę: „Logika serca" i „Figliki" (występ p. Maryi Przybyłko-Potockiej).

Z kalendarza. W niedzielę 23 grudnia: Wiktoryi i Migd.; w poniedziałek 24 grudnia: Wigilia B. N., Adama i Ewy; we wtorek 25 grudnia: Boże Narodzenie.

Wschód słońca 23 grudnia o godzinie 7 minut 39; zachód o godz. 3 min. 39; długość dnia 8 godz. m. 0

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 21 grudnia termometr doszedł od — 13·0 do — 8·0 C.; barometr wahał się.

Dnia 22 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 760·6 mm., termometru — 17·0 C.; wiatr półn.-wschodni.

Kandydat adwokacki przed sądem.

Nowy Sącz, 21 grudnia.

Głośna sprawa dra Adama Kasparka, uwięzionego przed dwoma miesiącami w Kołomyi pod zarzutem oszustwa i sprzeniewierzenia, a wypuszczonego później na „wolną stopę", rozegrała się wczoraj przed tutejszym trybunałem orzekającym. Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego Pawłowski; jako wotanci zasiadali radcy: Pieczonka i dr Kicki, tudzież adjunkt dr Bielowski, oskarżał prokurator Sozański, bronił adw. dr Neuberger. Na ławie oskarżonych zasiadł dr Adam Kasparek, rodem z Krakowa, liczący 31 lat życia.

Wedle aktu oskarżenia dr A. Kasparek, który był obrońcą w sprawach karnych i dependentem w biurze tutejszego adwokata dr Sterkowicza, zajął się sprawą włościan Jana i Emilii małżonków Lenartów z Podrzecza, przeciw którym Dorota Dylchowa prowadziła egzekucyę, celem uzyskania pożyczonej im sumy 1000 koron. Dr Kasparek otrzymał od Lenartów 380 koron i miał im wyrobić pożyczkę na spłacenie rzeczonego długu. Dr Kasparek rzeczywiście w krótkim czasie wyrobił Lenartom pożyczkę w kwocie 2000 koron w tutejszej Kasie zaliczkowej, która wypłaciła tę sumę oskarżonemu, jako rzekomemu pełnomocnikowi Lenartów, celem spłacenia Dylchowej i przedłożenia kwitu ekstabulacyjnego, który miała zeznać Dylchowa przy wypłaceniu jej długu, a który zobowiązał się oskarżony wydać Kasie zaliczkowej najdalej do 3 dni. Oskarżony jednak użył tych pieniędzy na swoje potrzeby i wyjechał do Wiednia, a następnie do Kołomyi. Dylchowa nie otrzymawszy swojej pretensyi, prowadziła dalej licytacyę na realność Lenartów, która też została sprzedaną na pokrycie pretensyi Dylchowej. Z tego powodu Lenartowie oddali oskarżonego dra Kasparka w ręce prokuratoryi państwa.

Oskarżony tłomaczył się, że nie miał zamiaru przywłaszczenia sobie tych pieniędzy. Starał się o pożyczkę w sumie 4000 koron w Wiedniu, tudzież zwrócił się o odpowiednią kwotę do swojej zamężnej siostry, p. Olgi Głodlewskiej w Paryżu celem zaspokojenia Lenartów. Oskarżony oświadczył równie, że uważa trybunał orzekający za niekompetentny do sądzenia tej sprawy, która, zdaniem jego, należy przed sąd przysięgłych.

W toku rozprawy przewodniczący skonstatował, że siostra oskarżonego p. Godlewska, przysłała do sądu 2400 koron na pokrycie pretensyi Lenartów. Zarzut niekompetencyi, podniesiony przez obwinionego, trybunał odrzucił.

Po obronie dra Neubergera trybunał wydał wyrok uwalniający podsądnego od winy i kary.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— „Dziady" na scenie wileńskiej. Z Wilna donoszą: Ze sceny wskrzeszonego po 40 latach teatru polskiego w Wilnie, zabrzmiały przed tygodniem słowa największego Litwina: grano „Dziady", po raz pierwszy nietylko w Wilnie, ale wogóle pod zaborem rosyjskim. W inscenizacyi czuć było wprawdzie rękę cenzora, brakło w „Dziadach" wiele ustępów, a scena więzienna, skutkiem skreśleń wypadła słabo, ale mimo to publiczność przeważnie w strojach uroczystych, panowie we frakach, a panie w toaletach balowych, entuzyastycznie dziękowała dyrektorce p. Młodziejowskiej i artystom. — Gdy w czasie jednego z antraktów muzyka zagrała zbiór pieśni polskich, a wśród tych „Jeszcze Polska", publiczność z miejsc swych powstała.

— „Naszego Kraju" zeszyt 24 przynosi treść następującą: Butrymowicz: Lohengrin, wiersz; Michał Japołł: Plagiat myśli artysty, z pamiętnika malarza; Ludwik Stasiak: Krwawe ręce, powieść, c. d.; Ryszard Dehmel: Anioł Stróż, wiersz, przekład Adama Stodora; Hugo von Hofmannstahl: Das Weltgeheimniss, wiersz, przekład Stanisława Barącza; Jan Magiera: W stolicy serbskiej, szkic monograficzny (z 7 ryc.); Marya hr. Reyówna: Jesienią, wiersz; Berta Doehlemann: Dla niego, nowela, przekład A. Dobrowolskiego; Bronisław Kryczyński: Bukowina a Polska, szkic historyczno-społeczny (z 7 portretami i ryciną); Aleksander Stroka: Noc nad morzem, wiersz; Korespondencye z Monachium i Paryża; K. Pepłowski: Dr Antoni Józef Rolle, wspomnienie pośmiertne; Kaz. Bar.: List z Krakowa; aw.: Nagrody Nobla; Zofia Fertner-Korczyńska: Czar pieśni, wiersz; Kaz. Pep.: Lwowskie ochotnicze towarzystwo ratunkowe (z 3 ryc.); (zi): Z teatru krakowskiego, korespondencya; Kurs dla pisarzy gminnych (z 1 ryciną); B. M.: Kultura duszy; (zi): Z dramatu lwowskiego; debar: Z muzyki, sprawozdania (z 2 portretami); Z nowości wydawniczych; Ryciny: 7 reprodukcyj z dzieł sztuki.

— Nowe książki.

W. Korolewicz: „Ocknienie", poemat dramatyczny. Kraków, 1907. Gebethner i Sp.

Józef Mirski: „Baśnie i bajki". Lwów, 1906.

„Polak w Czechach." Rozmowy polsko-czeskie. Warszawa. Nakład Jana Fiszera.

L. Świeżawski: „Polska komedya w 4 działach." Kraków, Gebethner i Sp.

„Poradnik podatkowy" napisał Bartosz. Lwów, 1907. (Cena 30 halerzy).

„Dawid Copperfield, czyli wspomnienia sieroty z powieści Karola Dickensa", streścił Al. Ar. Z 6 rycinami. Warszawa 1906. Nakład M. Arcta.

Z. Jeżewska: Powiastki Mamusi. 20 opowiadań dla dzieci do lat 6-ciu, z 12 obrazkami. Warszawa 1906. M. Arct.

A. Zieliński: Na zamku Nasielskim. Opowiadanie z XVIII wieku dla dorastającej młodzieży. Z 10 rysunkami. Warszawa 1907. M. Arct.

Artur Gruszecki: Bojownicy. Powieść. Kraków 1907.

Kazimierz Króliński: W carskiej niewoli. Powieść dla młodzieży i ludu. Lwów 1907. Nakładem Maniszewskiego i Meinharta.

Karol Irzykowski: Nowele. Warszawa 1906. Jan Fischer. Stanisławów. A. Standacher.

Dr Maryan Reiter: Stanisław Staszic. Z 5 rycinami. (Biblioteka Macierzy polskiej. Nr 35). 40 halerzy.

Ewa Łuskina: Viraginitas. Romans stylizowany. Kraków 1906. Nakładem D. E. Friedleina.

A. N. Nowaczyński: „Starościc ukarany", czyli „Niedola Zoila". tragikomedya z czasów Stanisława Augusta, w czterech częściach. Książnica tom 5. Warszawa 1906 r.

Władysław Zalewski: Pieśni Ormuzda. Warszawa, 1907. Gebethner i Wolff.

Dział ekonomiczny.

× „Przewodnik Kółek rolniczych", organ Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, istniejący już lat 20, od stycznia 1907 wychodzić będzie trzy razy w miesiącu w objętości około 3 arkuszy druku, zbroszurowany i w okładce; każdy zeszyt, tak jak dotąd, będzie ilustrowany. „Przewodnik" kosztuje całorocznie z przesyłką pocztową 2 korony, jest więc pismem najtańszem ze wszystkich pism tego rodzaju na ziemiach polskich. Przeznaczony głównie dla posiadaczy małych gospodarstw, może jednak i dla właścicieli większych posiadłości być bardzo pożytecznym. Omawia on przystępnie i pouczająco wszystkie sprawy w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące, a więc: rolnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo, hodowlę drobiu, ryb i t. d. Może nietylko zastąpić, lecz nawet przewyższyć swemi informacyami niemieckie pisma rolnicze, jak „Prakt. Landwirth", „Fricks Rundschau" i t. p., które w bardzo wielkiej ilości rozchodzą się jeszcze w naszym kraju.

Cennik ziemiopłodów. Kraków, 21 grudnia. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 16·80 do 17·20, czerwona i żółta 16·30 do 16·70, węgierska 15·90 do 16·50; żyto krajowe 12·90 do 14·10, węgierskie 13·90 do 14·—; jęczmień na krupy 13·30 do 14·—, browarny 14·30 do 14·80, na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 15·50 do 16·70; proso —·— do —·—; jagły 28·— do 32·—; tatarka 14·— do 15·—; kukurydza 12·40 do 12·80; groch 19·— do 26·—; fasola 19·50 do 29·50; wyka 13·— do 14·—; rzepak zimowy 31·— do 32·—; koniczyna nasienna czerwona 110·— do 130·—, biała 66·— do 90·—; tymotka 46·— do 52·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 40·— do 72; słoma 4·— do 5·—; siano 4·20 do 5·60; koniczyna pastewna 6·— do 7·—; ziemniaki 3·60 do 4·—; jaja za kopę 3·60 do 4·80; masło za 1 kg. 2·40 do 2·80; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. 200·—; okowita na 75° Tralesa 160·—.

Budapeszt, 22 grudnia. Pszenica na październik —·— do —·—; na kwiecień 1906 14·86 do 14·88; żyto na październik —·— do —·—; na kwiecień 1906 13·44 do 13·46; owies na październik —·— do —·—; na kwiecień 13·14 do 13·16; kukurydza na sierpień —·— do —·—; na wrzesień 14·88 do 14·90; na maj 10·24 do 10·26; rzepak na sierpień 26·— do 26·20.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie utrzymane; mróz.

Kronika lwowska.

Lwów, 22 grudnia.

Z opery lwowskiej. Onegdaj wystawiono premierę „Ewangelimana" Kienzla z p. Bandrowskim w roli głównej. O przedstawieniu tem pisze znany krytyk p. Stanisław Niewiadomski w „Słowie Polskiem": Premiera przyniosła p. Bandrowskiemu wielki sukces. Artysta znachodzi tu partyę, która tak pod względem wokalnym i dramatycznym znakomicie mu odpowiada, a że obok tego był wczoraj doskonale głosowo usposobiony, przeto cieszył się powodzeniem zupełnem. Wybornego partnera do ostatniej efektownej sceny (akt III) miał w osobie p. Ludwiga, zdaje się tedy, że akt, w którym obaj artyści śpiewają, zadecyduje o egzystencyi nowości tej na naszej scenie. — Oklaski wyłącznie dla siebie zbierał p. Bandrowski po opowiadaniu w akcie II, tu jednak częściowo miała do nich prawo i p. Olcska za aryę pięknym głosem i dobrze odśpiewaną. Wśród innych wykonawców na uznanie zasłużyli pani Mokrzycka i p. Mossoczy, małe partyjki były dobrze obsadzone, głos p. Sulikowskiego dźwięczny i sympatyczny wyróżniał się korzystnie. Dzieci śpiewały miejscami trochę za wysoko, uroczysty nastrój końcowych scen aktu ucierpiał na tem. Co do samego utworu, to zrobił on wrażenie nierówne. Akt I jest dość słaby, dalsze akty podziałały na publiczność silniej, dając bowiem śpiewakom szersze pole do działania, stają się równocześnie i w treść bogatsze.

Dom „Związku nauczycielek". W obecności reprezentantów krajowej Rady szkolnej pp. Dembowskiego i Baranowskiego, oraz posła Tomaszewskiego, inspektora Bruchnalskiego i licznego grona nauczycielek — ks. prałat Lenkiewicz poświęcił mury domu zakupionego przez „Związek nauczycielek". Po odśpiewaniu przez chór nauczycielek dwóch pieśni, przemówił ks. prałat, podnosząc ofiarność i poświęcenie w pracy nauczycielstwa. Po nim przemówiła przewodnicząca Związku p. Machczyńska. Nakreśliła ona wytyczne zadania pracy nauczycielek i omówiła znaczenie Związku i nowego jego domu. W końcu serdeczne dzięki złożyła Sejmowi, oraz Wydziałowi krajowemu za hojny dar kraju 40.000 koron na zakupno własnego domu przez Związek. Ostatni przemówił p. Dembowski. Wzywał on nauczycielstwo, aby ofiarność w pracy uważała za zaszczyt i szczęście służenia sprawie narodowej, aby w poświęceniu wytrwać zdołało. W końcu obecni złożyli swoje podpisy w księdze pamiątkowej.

Wiec Rusinów-Ukraińców odbędzie się w dniach 25 i 26 b. m. we Lwowie.

Repertoar teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: „Betleem polskie"; wieczór: „Eugeniusz Onegin".

We wtorek po południu: „Boccacio"; wieczór: „Królowa Tatr".

We środę po południu: „Ach to Zakopane"; wieczór: „Lalka".

We czwartek po południu: „Kontrolor wagonów sypialnych"; wieczór: „Opowieści Hoffmana".

W piątek: „Pani Walewska".

W sobotę po południu: „Chory z urojenia"; wieczór: „Ewangeliman".

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „Nowej Reformy" z d. 22 grudnia).

Wrzenie w uniwersytecie w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj wybuchł bardzo niebezpieczny zatarg pomiędzy młodzieżą uniwersytecką a rektoratem, na gruncie kwestyi stanowiska delegacyi studentów t. zw. „Rady starostów" w wewnętrznym zarządzie uniwersytetu.

Młodzież zażądała mianowicie, aby „Rada starostów", złożona w ogromnej większości z socyalistów-rewolucyonistów została uznaną za oficyalną reprezentacyę młodzieży i aby jako taka mogła przez swego delegata brać udział w naradach senatu uniwersyteckiego w sprawach, dotyczących młodzieży i nauki.

Rektor i senat żądanie to odrzucili kategorycznie i kilkakrotnie, wobec czego wczoraj zebrała się w uniwersytecie młodzież na olbrzymi wiec, który uchwalił wezwać rektora, aby mu jeszcze raz wyżej określone żądania przedłożyć.

Wysłana w myśl tej uchwały deputacya do rektora, wróciła z niczem, ponieważ rektor oświadczył, że z wiecem, w którym na domiar złego biorą udział także ludzie z uniwersytetem nic nie mający wspólnego, nie będzie rozpoczynał żadnych pertraktacyj. Wiec, wysłuchawszy tej odpowiedzi, wysłał ponownie deputacyę do rektora z oświadczeniem, że młodzież dopóty nie opuści gmachu uniwersytetu, dopóki rektor nie przybędzie na wiec.

Po godzinnem czekaniu deputacya powróciła, a za nią o godzinie 1 w nocy pojawił się rektor uniwersytetu w towarzystwie trzech profesorów na wiecu, ale po to, aby oświadczyć młodzieży, że żądania jej co do uznania „Rady starostów" za oficyalną reprezentacyę młodzieży, nie może pod żadnym warunkiem uwzględnić.

Wobec tego młodzież postanowiła powzięcie ostatecznej decyzyi odłożyć na później i dziś rano o godz. 6 rozeszła się z uniwersytetu. Nie ulega wątpliwości, że w razie, jeżeli młodzież zechce upierać się nadal przy swojem żądaniu, uniwersytet petersburski zostanie zamknięty.

Odkrycie wielkiego spisku wojskowego.

Wiedeń. Z Petersburga donoszą do „N. Fr. Presse" pod datą dzisiejszą, że agentom tajnej policyi udało się odkryć ekspozyturę ogromnej wojskowej organizacyi, która rozciąga się na całe państwo i wszystkie rodzaje broni, a ma na celu pozyskanie armii dla następujących celów:

1. Zjednoczenie wszystkich żołnierzy armii i marynarki na gruncie idei socyalistyczno-rewolucyjnej.

2. Rozszerzenie tej idei we wszystkich pułkach i w całej marynarce.

3. Przygotowanie wojska do powszechnego powstania zbrojnego, które ma na celu obalenie siłą obecnego ustroju państwa i dynastyi Romanowów i przeistoczenie Rosyi w państwo, oparte na zasadach socyalistycznych.

Do osiągnięcia tego celu służy ma organizacyi przedewszystkiem sieć oddziałów agitacyjnych, rozciągająca się po całem państwie. We wszystkich pułkach bateryach i na okrętach wojennych organizacya ma swoich mężów zaufania i agitatorów, którzy urządzają zgromadzenia żołnierzy i kolportują wśród nich proklamacye i wogóle literaturę rewolucyjną.

Stwierdzono, że powstania w Sweaborgu i Kronsztadzie były dziełem tej organizacyi. Aczkolwiek wydziałowi tajnej ochrony udało się przyjść w posiadanie bardzo ważnych wiadomości o tej organizacyi, to jednak jest ona bardzo silna i rozgałęziona, aby można już było mówić o jej zupełnem stłumieniu.

Aresztowanie.

Petersburg. Wczoraj odbyła się rewizya u wybitnego kadeta adw. Dobrowolskiego.

Ograniczenie wyborcze.

Petersburg. Sędziowie pokoju zaprotestowali przeciw rozporządzeniu senatu, zabraniającemu sędziom udziału w życiu politycznem.

Zamach.

Łódź. Trzej młodzi ludzie wtargnęli dzisiaj rano do składu papieru wydawcy „Lodzer Ztg." i zranili go wystrzałami z rewolwerów. Ranny w drodze do szpitala zmarł. Powodem zamachu, jak podają, jest odmowa drukowania proklamacyi socyalno-demokratycznych.

Bierny opór na poczcie.

(Telegramy „Nowej Reformy" z d. 22 grudnia).

Wiedeń. Skutki biernego oporu na poczcie dają się tu dzisiaj wyraźniej odczuwać niż wczoraj. Z szczególnie wielkiem opóźnieniem roznoszono dzisiaj listy zwyczajne. Poczta lokalna natomiast nie doznała zbyt wielkiego opóźnienia. Pierwsza ekspedycya poczty zamiejscowej doznała tak wielkiego opóźnienia, że ambulanse pocztowe przy pociągach porannych odeszły z dworców Północnego, Zachodniego i Południowo-Zachodniego bez poczty.

Wiedeń. „Korespondenz Wilhelm" donosi: Szef sekcyi Wagner przyjął wczoraj popołudniu deputacyę służby pocztowej, która przedstawiła życzenia całej służby pocztowej w sprawie poprawy płac. Szef sekcyi omawiał akcyę obecnie podjętą dla służby pocztowej. Wskazał na mające dnia 1 stycznia 1907 r. nastąpić wliczenie dodatków służbowych podurzędników i ekspedyentów pocztowych do pensyi. Zauważył, że dla służby pocztowej pomocniczej, która przy akcyi styczniowej nie otrzymała żadnej poprawy, zezwolono na remuneracyę 60 względnie 50 koron, która zostanie jeszcze przed Bożem Narodzeniem wypłaconą. Nadto 400 ze służby pomocniczej przeniesionych zostanie do definitywnej służby, a w budżecie na rok 1907 przewidziane jest pomnożenie definitywne miejsc służby o 400, a nadto w statusie definitywnej służby nastąpi awans personalny mniej więcej 2.700 osób. Po oświadczeniach ministra skarbu rząd nadto jest zdecydowany przystąpić do definitywnego uregulowania płac służby. Przytem zarząd poczt uwzględni życzenia, podniesione przez służbę pocztową, jednakże zarząd musi się domagać pilnego wypełniania obowiązków i należytego zachowywania się. Oczekuję też po członkach deputacyi, że powstrzymają kolegów od kroków, któreby zaszkodziły służbie a nie pomogły w akcyi o polepszenie bytu.

Praga. Z dniem dzisiejszym tutejsza służba pocztowa przyłączyła się do biernego oporu, rozpoczętego wczoraj w Wiedniu. Opór rozpoczął się o godz. 6 rano. Część ekspedyentów pocztowych bierze również udział w oporze.

Jak donoszą z Pilzna, tamtejsza służba pocztowa pełni obowiązki swoje normalnie.

Morawska Ostrawa. Tutejsza służba pocztowa rozpoczęła bierny opór, czując się niezadowoloną z przyznanej remuneracyi 50 do 60 koron.

Z powodu dalszych przyrzeczeń, uczynionych przez przełożoną dyrekcyę, opór bierny dzisiaj ustał.

Przewidziany koniec.

Wiedeń. Oczekują, że dziś nastąpi koniec biernego oporu. Toczą się w tej sprawie ciągłe rokowania, a wieczorem odbędzie się zgromadzenie mężów zaufania służby pocztowej, którego uchwały będą decydujące.

Z Insbruku donoszą, że tamtejsza służba pocztowa uchyliła się od biernego oporu.

Z Rady państwa.

Telegramy „N. Reformy" z 21 grudnia.

Wiedeń. Izba panów zebrała się na posiedzenie o godzinie 12½.

Na wniosek hr. Schoenborna i Chlumetzky'ego uchwalono w drodze nagłej przystąpić do obrad nad prowizoryum budżetowem, do ustawy upoważniającej rząd do uregulowania stosunków handlowych z zagranicą i do ustawy o marynarce handlowej.

Zabiera głos p. Niebauer, jako referent prowizoryum budżetowego.

Z wczorajszego posiedzenia.

Wiedeń. Podczas wczorajszych rozpraw Izby poselskiej nad prowizoryum budżetowem, wygłosił poseł Korol mowę, w której żalił się na postępowanie rządu wobec narodu ruskiego, którego prawa pogwałcono, szczególniej przy reformie wyborczej. Władza rządu centralnego nie sięga do Galicyi, której granic nie wolno jej przekroczyć. Po przyjęciu reformy wyborczej, przybył prezydent ministrów do Koła polskiego, aby mu podziękować, prawdopodobnie za to, że klub ten pomógł przy pogwałceniu praw narodu ruskiego. Dalej omawiał poseł upośledzenie narodu ruskiego na polu szkolnictwa i zaznaczył: Jeżeli Polacy boleśnie odczuwają upośledzenie dziatwy polskiej przez Prusaków, to mowca to rozumie, ale tem boleśniej muszą się czuć dotknięci Rusini, jeżeli ruskiej dziatwie polskie władze szkolne nie pozwalają na udzielanie nauki religii w języku ojczystym. (Głosy: „Słuchajcie! Słuchajcie!) Jak długo rząd centralny wydawać będzie naród ruski w ręce szlachty polskiej, tak długo ruscy posłowie ani grosza uchwalić nie będą mogli dla tego rządu.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów uchwalono wydać sądom posłów Szajera, Olszewskiego i Breitera.

Przy końcu posiedzenia poseł Breiter prosił prezydenta, aby zwrócił uwagę prezydenta ministrów na to, aby tenże w swych propozycyach co do odznaczeń rozmaitych osobistości z okazyi reformy wyborczej wyeliminował posłów: Dawida Abrahamowicza, dra Bobrzyńskiego, dra Starzyńskiego, dra Kozłowskiego, dra Głąbińskiego i ks. Pastora, aby korona nie została wobec mas ludu skompromitowana.

Kalendarz parlamentarny.

Wiedeń. „Deutsch. Nationale Korresp." donosi, że po konferencyi prezydenta ministrów z członkami delegacyi, został program prac parlamentarnych zmieniony. Zaraz po Nowym Roku, t. j. d. 3 stycznia zbierze się Izba posłów i odbędzie trzy posiedzenia do 6 stycznia. Od 7 stycznia do 10 obradować będą delegacye w Budapeszcie. Izba posłów zbierze się następnie d. 11 stycznia.

Nagła zmiana frontu.

Wiedeń. Okazało się, że przy wczorajszem głosowaniu w Izbie panów tylko 20 członków głosowało za pluralnością, a 150 przeciw.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 22 grudnia.

Wiedeń. Prez. min. Beck przyjęty dziś został na posłuchaniu u cesarza na zamku w Schoenbrunie.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt" donosi, że bar. Otto Serenyi zamianowany został marszałkiem Sejmu morawskiego.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Wiedeń. Ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych otrzymała już sankcyę cesarską i będzie w „Wiener Ztg.", ogłoszoną w Nowy Rok. Ze względu na to, że postanowienia ustawy mają wejść w życie w rok po jej ogłoszeniu, będzie ona obowiązywała od 1 stycznia 1908.

Delegacye.

Budapeszt. Na plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej uchwalono dziś po dłuższej dyskusyi budżet wspólnego ministerstwa skarbu. Przyjęto nadto rezolucyę o przeniesienie urzędu wspólnego ministerstwa skarbu do Budapesztu i obsadzenie wszystkich wakujących posad Węgrami, aby stosunek urzędników odpowiadał obustronnej kwocie.

Z dyplomacyi.

Berlin. Poseł chiński przy dworze tutejszym, Jang-Czeng, który przedtem zajmował analogiczne stanowisko w Wiedniu, porzuca Berlin po sześciu zaledwie miesiącach pobytu w nim.

Walka z Kościołem.

Paryż. Przy opróżnianiu seminaryum Vesoul żandarmi za pomocą drabin wdrapywać się musieli na mury i w ten sposób dostali się do wnętrza. Przyszło przytem do starcia.

Paryż. W Tuluzie opróżnienie pałacu arcybiskupiego odbyło się wśród manifestacyj. Przyszło także do starcia. Aresztowano 30 osób, w tem 12 księży.

Paryż. Wedle urzędowego sprostowania, liczba oddanych głosów nad ustawą o wykonywaniu obrządków, wynosiła: „za" głosowało 338 — „przeciw" 146. „Za" głosowali: socyaliści, socyalni radykali i demokratyczne zjednoczenie. „Przeciw" głosowała: prawica, nacyonaliści i kilku umiarkowanych republikanów. Wstrzymało się od głosowania 36 deputowanych, t. j. większa część republikańskiego zjednoczenia i kilku radykałów-protestantów.

Napad na redaktora.

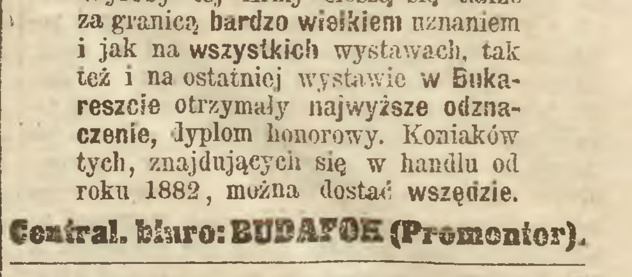
Paryż. Współpracownik „Matina", Mouton, który ogłosił rewelacye o zmarłym pośle nacyonalistycznym Sylwetonie i o lidze, która pozostawała pod kierunkiem Sylwetona, został w nocy napadnięty i obity przez kilku radnych nacyonalistycznych.

Sytuacya w Maroku.

Londyn. Jak donosi korespondent tangierski „Timesa", sytuacya w Maroku, a specyalnie w Tangierze, zaostrzyła się do tego stopnia, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, bez czynnej interwencyi europejskiej obecnie nie obejdzie się. Eskadry francuska i hiszpańska stoją na wodach marokańskich, gotowe w każdej chwili do podniesienia kotwic.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).



Do numeru niniejszego dołączony jest kalendarz losowań na rok 1907, znanego z rzetelności Domu bankowego Edwarda Urbana w Bernie (Morawskiem).

Pojedyncze numera „Nowej Reformy"

po 10 hal. za egzemplarz

kupować można w Krakowie:

W Administracyi „N. Reformy", ulica Jagiellońska, 10. W Rynku: Trafika główna; Handel Kretschmera. — W Sukiennicach: Handel Karlińskiego; Sklep (w hali) Mańkowskiej. Przy Placu Maryackim, 2: Agencya Hopcasa i Salomonowej. Przy ulicy Floryańskiej: Kaz. Baum, skład papieru i towarów galanteryjnych, 18. Przy ulicy Karmelickiej, 18: Handel J. Ekiera i Agencya dzienników W. Jaśkiewiczowej, L. 6. Przy ulicy Długiej: Handel galanteryjny J. K. Orzechowskiego, L. 4; Łukasz Mackiewicz, handel towarów korzennych, L. 34. Plac Matejki: Trafika Aleksandrowicza w hotelu Centralnym. W kiosku na plantacyach u wylotu ulicy Szpitalnej. Przy ulicy Grodzkiej: Trafika i handel galanteryjny Baumingera, 10; W. Rosenblum, skład papieru. Przy ul. Zwierzynieckiej: Stanisław Nikiel, handel korzenny, 23. Przy ulicy Dietlowskiej Kiosk biura Hopcasa i Salomonowej. Przy ul. Lubicz, L. 1: Handel B. Rosenstocka.

W Dębnikach: Handel J. Pobudkiewicza, Rynek, 166.

W Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego; Główna trafika.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 22 grudnia. (Giełda południowa.)

Marki 117·67. Renta majowa 99·—. Renta koronowa węgierska 95·65. Akcye austr. zakł. kred. 690·—. Akcye węg. zakł. kred. 838·—. Akcye Anglobanku 317·—. Akcye Unionbanku 579·—. Akcye Bankvereinu 561·—. Akcye Länderbanku 460·50. Akcye kolei państwowych 683·50. Lombardy 177·50. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 651·—. Rima-Muranyi 573·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2699·—. Losy tureckie 163·25. Ruble 253·25.

Usposobienie: silne.

Berlin, 22 grudnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 216·50. Tow. dyskontowe 186·10.

Usposobienie: silne.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z 22 grudnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 —	253 —
Marki niemieckie	117 30	117 80
Franki papierowe	95 25	95 75
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 16
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 90	101 50
4% „ „ „	97 —	98 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 50	101 50
4% „ „ „ „	97 50	98 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 2[illegible]	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	98 2[illegible]	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	97 65	98 65
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 80	99 80
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	97 50	98 50
4% „ miasta Lwowa	96 —	97 —
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 75	101 75
4% „ kolejowe	97 10	98 10
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	90 —	94 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570 —	580 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	575 —	579 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	99 —	99 50
„ „ srebrna	98 90	99 40
4% renta koronowa austryacka	98 90	99 40
4% „ węgierska	95 50	96 —
4% „ austryacka w złocie	117 —	117 50
„ „ węgierska „	114 —	114 50

Świątopełk Czech.

ENDYMION.

(Z czeskiego).

— Chwała Bogu, mat!... — pomyślał nauczyciel, przegrywając partyę szachów. Wstał, ukłonił się baronowi i odszedł do swego pokoju. Teraz ma trzy godziny wolne dla siebie. Jego małe wychowanki poszły na spacer z guwernantką, baron, jak zwykle, po obiedzie i po partyi szachów uda się na poobiednią drzemkę, panią baronową bolą zęby, więc pozostanie u siebie,— a baronówna Viola — ta nie należy pod żadnym względem do ściśle ograniczonego koła jego skromnych obowiązków nauczyciela.

Wyszedł więc do ogrodu i zaczął przechadzać się dokoła klombów kwiatowych; zerwał kilka pstrych goździków, — jego ulubione kwiaty, i związał je w niewielki, zręczny bukiet. Trapiony gorącem południa, zmuszony był szukać jakiegoś schronienia w swoim ulubionym, najciemniejszym zakątku parku.

Wybrał po chwili miejsce niedaleko ogrodzenia, gdzie pośród wielkich starych jaworów, pod jednem z olbrzymich drzew, stała ławeczka. Gęste gałęzie jaworów, oraz przepyszne krzewy, tworzyły tu rozkoszny półmrok. Gdzieniegdzie przedzierały się promienie słońca i jaśniały na piasku złotemi plamami. Panował tu miły chłódek i dolatywał szmer fontanny z sąsiedniego stawu.

Nauczyciel usiadł na ławeczce i przez żelazne okratowanie zapatrzył się w słoneczne dale i zatonął w myślach. Morze złotych kłosów pokrywało równinę i rozlewało się daleko, aż do stóp zielonego wzgórza, pokrytego lasem, którego ozłocone wierzchołki bukowych drzew zamykały horyzont falistą linią. Cała równina spoczywała w gorących objęciach letniego, upalnego dnia, bez ruchu, bez szmeru. Nawet łakome wróble nie przelatywały i nie przerywały świergotem martwej ciszy, zalegającej nad złocistemi łanami.

Nauczyciel powiesił na gałęzi kapelusz, zdjął powoli okulary, złożył je ostrożnie do futerału, oparł głowę o drzewo i zaczął przyglądać się zerwanym goździkom. Widok goździków obudził w nim myśl o teoryi kwiatów, ale powoli myśli zaczęły przybierać inny kierunek i przeszły na zupełnie nieznany im niezwykły grunt.

Objął myślą przeszło trzydzieści lat swego życia i zadał wreszcie sobie pytanie, — jak wiele szczęścia doznał w życiu?... Odpowiedź nie była pocieszającą. Dotychczas nie zaznał radości innych, prócz tych, jakie daje nauka swoim wiernym. Ciche rozkosze nauk w porównaniu z odurzającemi rozkoszami szczęścia ziemskiego, jakie daje miłość, są tem, czem kwiaty suszone w porównaniu do żywych, barwnych, pełnych woni i czaru kwiatów świeżych.

Nauka marnie płaci za poświęcenie i wierność. Za miłość i oddanie się, na twarzy jego wyżłobiła zmarszczki i odcisnęła swoje piętno dziwactwa i niezręczności. Zaczął odczuwać to dopiero wczoraj, gdy ze swej samotnej studenckiej facyatki znalazł się w świetnych salonach arystokratycznego domu. Czuł się tutaj dziwnie niezręczny, jak motyl nocny przy świetle słońca.

Po śliskiej posadzce chodził tak, jak początkujący łyżwiarz po lodzie. Rozumiał bardzo dobrze znaczenie tych ledwo dostrzegalnych półuśmiechów, jakimi obrzucali go domowi i zebrani goście. Przypomniał sobie, jak po wczorajszym obiedzie jeden z gości, hrabia O., rzucał zręcznie złośliwe dowcipy o jego osobie, zrozumiał dobrze półuśmiech, miał już na ustach zjadliwą i ostrą odpowiedź, ale niestety towarzystwo zajęte było sobą i niktby tej odpowiedzi nie usłyszał.

Dlaczego los nie postawił go w miejscu którego z tych bogatych gogów? Dawniej o podobnych ludziach myślał z pogardą, a teraz... myślał z zazdrością pełną goryczy. Są samodzielni, zależni tylko od siebie, mogą robić, co chcą. I on potrafiłby przecież tak żyć i tak samo, jak oni, ubiegać się o wzajemność takiej naprzykład baronówny Violi. Cudna dziewczyna, szkoda... wielka szkoda... dostanie się któremu z tych głupców.

Westchnął głęboko, zamknął oczy i przywołał wyobraźnią jej postać.

Zjawiła się w całej swej czarującej, ale zimnej krasie, subtelna jak kwiat, dumna jak szatan... niedostępna!...

Nawet przed tem widzeniem wyobraźni nie śmiał przyznać się, jakiemi czarami oplątują serce jego marzące spojrzenia jej promienistych oczów. Nie podnosił powiek, bał się, żeby jasne widziadło nie rozprysnęło się w przeźroczystem powietrzu, unoszącem się nad złotemi łanami.

Im dłużej pozostawał z zamkniętemi oczami, tem wyraźniejszem stawało się widziadło. Wreszcie zaczęło mu się zdawać, że widzi wyraźnie samego siebie i wszystko dokoła. On siedzi jakby śpiąc, głowę ma opartą o jawor; tylko dokoła niego wszystko się zmieniło, jakby pod wpływem czarów; dokoła przepyszny las, oblany światłem księżyca, tak jasnem, że wszystko można widzieć jak podczas dnia. Nagle niewysłowiona rozkosz rozpiera jego piers; przed nim, wśród drogi, porosłej srebrzystą paprocią, staje ta, o której marzył...

Unosi się lekka jak zefir, nie dotyka stopami ziemi. Już staje tuż przed nim... ostrożnie powstrzymując oddech, schyla się ku niemu, twarz jej okrasza rumieniec, oczy z roztęsknieniem utkwiła w twarzy jego, — czarne włosy dotykają jego twarzy. Widzi nawet wyraźnie ten sam grzebień z dyamentowym półksiężycem w kruczych warkoczach.

Viola pochyla się coraz niżej, niżej... miękka, srebrzysta szata dotyka do jego ręki... czuje oddech na twarzy... i nagle małe, delikatne usta składają na czole jego długi, namiętny pocałunek... Potem dziewczyna rzuca raz jeszcze pełne miłości spojrzenie, ostrożnie bierze bukiet i znika w przestrzeni.

Nauczyciel gwałtownie otwiera oczy. — Był to sen?... czy rzeczywistość? Przysiągłby, że widział Violę, słyszał skrzypienie piasku pod jej stopami. Zdawało mu się, że czuje jeszcze pocałunek jej na swojej twarzy.

Niedawno czytał o Dyanie i śpiącym Endymionie; sen zapewne jest tylko odbiciem przeczytanego niedawno czarującego podania.

Po chwili nauczyciel wstał z zamiarem powrotu do pałacu, ale przypomniał sobie o bukiecie goździków. — Gdzie są kwiaty? Zapewne podczas snu wypadł mu bukiet z ręki. Wstał, rozglądając się dokoła, szuka, pod ławką goździków niema. Dziwne!...

Pomimo usilnych poszukiwań, bukietu nie znalazł. Oszołomiony tym dziwnym wypadkiem usiadł z powrotem na ławce pod jaworem i zaczął rozmyślać o zagadkowem zniknięciu goździków. Że zerwał kwiaty i związał je w bukiet, jest pewny — to nie był sen. Jest również pewny, że zanim usiadł, bukiet trzymał w ręku. Gdzież się podziały kwiaty? Jedynie prawdopodobne zjawisko, że ktoś zabrał je stąd. Ale kto? — Dzieci z guwernantką wrócą wieczorem. Baron śpi. Baronowę bolą zęby. Któż w takim razie? Nagle serce zabiło mu gwałtownie, doznał zawrotu głowy. Nie, to niemożebne! Dlaczego? Ktoś bezwątpienia był i wziął kwiaty. Nauczyciel spojrzał na piasek i zdawało mu się, że widzi ślady drobnych stóp. To bezwątpienia ona. Więc tak, on Endymion a Dyana... Viola? Stała tak blisko, dotykała suknią jego ręki. Wystarczało tylko wyciągnąć ręce i miałby ją na swej piersi! Przedstawił sobie tak żywo tę scenę, że zadrżał z nagle odczutej rozkoszy.

Ale po chwili, jak zwykle, wrócił do badania przyczyn i skutków. Dlaczego wzięła te kwiaty? Przez żart? Dotychczas w taki sposób nie żartowała z nim. Więc jakaż przyczyna? Chociażby nagły napływ uczucia, dla którego tak łatwo dostępnem jest serce kobiety. A serce tak samo uderza pod łachmanami, jak i pod jedwabną tkaniną. Przypomniał sobie obraz, wiszący w jego pokoju.

Młoda, śliczna dziewczyna całuje obrzydliwego fauna. Może to była chwila przypływu uczucia, może wybuch nagły ukrywanej wstydliwie namiętności; a on przecież nie jest wstrętnym faunem... I tysiące piękności zaczęły unosić się przed nim na skrzydłach miłości....

Zbliżające się kroki wyrwały go z tych marzeń.

Podniósł oczy i ujrzał starego, poważnego lokaja, który kłaniając się uprzejmie, zawiadomił, że baron oczekuje z herbatą w altanie. Szedł z sercem bijącem, jedno spojrzenie Violi i wszystko się wyjaśni.

Wszedłszy do altany, nauczyciel objął wzrokiem Violę i zbladł ze zdumienia. W ciemnych włosach ujrzał srebrny grzebień z dyamentowym półksiężycem i bukiet goździków, wpięty niedbale... Były to goździki zgubione przezeń pod jaworem, poznał swój bukiet.

Teraz niema żadnej wątpliwości. Ona — Dyana, stała przed nim, musnęła suknią jego rękę... i... i... Tak, boskie to widzenie było jednakże rzeczywistością, przykrywała je tylko lekka, srebrzysta zasłona półsnu.

I znowu spojrzał bojaźliwie na twarz dziewczynki, by się upewnić. — Może dostrzeże utajony śmiech? — Ale nie, twarz Violi była poważniejsza i bledsza, niż zwykle. Oczy miała spuszczone, łagodnie przymknięte usta drżały lekko. — Nie, o żarcie nie może być mowy. — Przypięła ten bukiet, by się dowiedział, kto go poniósł, inaczej niepodobna wytłomaczyć tego... Milczy, ale za nią mówią te kwiaty...

Baron wziął gazetę i pogrążył się cały w czytaniu. Nauczyciel mógł teraz swobodnie patrzeć na piękną córkę. — Spojrzenia ich spotkały się kilkakrotnie. Twarz Violi pokryła się rumieńcem. Widocznie była zmieszaną, przeciągnęła ręką po włosach i zawadziła o bukiet; zdjęła go pospiesznie i zaczęła rozprostowywać zwinięte listki kwiatów — potem podniosła głowę i rzucając zmięszane spojrzenie, rzekła:

— A wiem! Pana zapewno uderzyła ta dziwna ozdoba włosów. Bukiet pan bezwątpienia znajduje nieestetycznym... Mnie się też nie podoba. Nie ja go układałam...

— Nieodgadnionem jest serce kobiety! — pomyślał. — Znęcać się tak! I w takich okolicznościach!

— Bóg wie, kto go robił — ciągnęła z uśmiechem dziewczyna — ale wątpię, czy pan domyśli się, kto go przyniósł!

— Kto przyniósł jej te kwiaty! Czyż to możebne! Chyba żartuje!

Podobne temu pytania zaroiły się w głowie nauczyciela. Patrzył na dziewczynkę milcząc, szeroko rozwartemi oczami.

— O, nie odgadnie pan! — rzekła Viola, głaszcząc z uśmiechem rudą głowę młodego olbrzymiego psa, który patrzał na nią z przywiązaniem swemi pięknemi oczyma.

— Spójrz pan! Dyana stale coś mi przynosi... Biedny Endymion!...

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 11 sierpnia 1906 r. przeniosłem swój

MAGAZYN MEBLI

na ulicę Szpitalną L. 34, naprzeciw Teatru Miejskiego

i znacznie go powiększyłem. 3473 16 0

Nowy powiększony magazyn zaopatrzyłem w meble od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Posiadam na składzie również dywany, chodniki, portyery, firanki, kapy, serwety, koldry, pledy, poduszki, pokrycia meblowe i t. p.

Największy skład łóżek blaszanych i mebli giętych.

Z wysokiem poważaniem

Szczepan Łojek.

330.000 kor.

ogółem jako główne wygrane w

7 ciągnieniach na rok 7

Los austr. czerwonego krzyża.
Serbski los państwowy (tytoniowy).
Los Je-sziv „Dobrego serca".

Najbliższe dwa ciągnienia już dnia

2 i 15 stycznia 1907.

Wszystkie trzy oryginalne losy razem za gotówkę 84 K lub na

33 raty miesięczne po K 3·—.

Każdy los zostaje wyciągnięty.

Już pierwsza rata zapewnia natychmiastowe wyłączne prawo gry na oryginalne losy, przez władzę kontrolowane. 5571 1 5

Wykaz losowań „Neuer Wiener Mercur" za darmo.

Kantor wymiany
OTTO SPITZ, Wiedeń, I., Schottenring 26.

Zapisany w urzędowej włoskiej farmakopei.

SYRÓP PAGLIANO

prof. Ernesto Pagliano.

we flaszeczkach, w pudełkach, (proszek) i w tabliczkach (pigułki). Odznaczony na wystawie farmaceutycznej w r. 1894 i na hygienicznej wystawie w r. 1900 **złotym medalem.**

4286 12 14 **Można dostać w każdej większej aptece i droguery.**

Neapol Wystrzegać się fałszerstw i naśladowań. Każdy flakon, względnie każde pudełko musi mieć Prof. Ernesto PAGLIANO, na sobie nasz rejestrowany znak. Z zamówieniami i o wyjaśnienia zwracać się do naszej firmy Neapoli, Calata San Marco 4. Neapol

---

BACZNOŚĆ!
GRATIS

przesyła niklowy zegarek syst. Roskopf pat. wraz z pięknym łańcuszkiem i z futerałem na zegarek, 1 prima garnitur toaletowy, 1 scyzoryk o 5 ostrzach w najlep. gat. 1 piękny pierścionek z imt. diament., na zamówienie 100 kart z widokami za K 5 — za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Dom Exportowy CH. KAPELUSZ w Podgórzu l. 53. Do zamówienia 200 kart z widokami, załączam brzytwę w najlep. gat. 5475 3 3

Hala Rybna

w Krakowie, na Małym Rynku

poleca na bieżący tydzień z najświeższego transportu i wysyła starannie opakowane za zaliczką na prowincyę:

	za kg. kor.
Łupacze drobne (8 szt. na kg.)	—·80
„ islandzkie, najprzedniejsze z głową	1·40
„ wielkie (2—4 kg. szt. z głową)	1·30
Kabliony i Wątłusze	1·10
Łososie morskie	1·10
Okunie „ (z głową 1—2 kg.)	1·—
Śledzie zielone, świeże do smażenia	—·90
Fladerki do smażenia, drobne K 1·40, grube	1·80
Ozorowce (Rothzunge) miast Soles	2·—
Szołdry (Heilbut), dzielone K 3·— całe	2·30
Turboty (Steinbut), drobne K 3·—, wielkie	5·—
Starniew (Soles) porcyowo	6·—
Ostrygi (bleu points) za tuzin	3·20
Z ryb rzecznych:	
Szczupaki świeżo zamrażane K 1·60 do	2·—
Sandacze „ „ K 2·40 do	2·80
Łososie różowe (4—6 kg.), dziel. K 5·—, całe	4·50
Wyzina rosyjska dzielona	3·—

Szczupaki, Karpie i Liny żywe po najniższych cenach targowych.
Marynaty wszelkiego rodzaju i wszystkie artykuły w zakres handlu rybami wchodzące w największym wyborze i najtaniej. 5539 2 2

Nowość!



Zachwycająca!

Wspaniałe dźwięki anielskie na drzewko,

z 6 pozłacanemi aniołkami, 30 cm. wysokie. Nie tłukący się wierzchołek drzewka.
Poręczenie za działanie bez zarzutu.

Najpiękniejsza i najnowsza ozdoba drzewka, która powinna się znajdować u każdej chrześcijańskiej rodziny.

Wytworzone przez 3 świece ciepło powietrze obraca kółko rozpędowe, a znajdujące się na niem kule uderzają o 3 dzwonki, przez co powstaje piękne dzwonienie, które młodych i starych wprawia w uroczysty, świąteczny nastrój. Cena z pudełkiem i sposobem postępowania opłatnie za zaliczką 1·50 K., 3 sztuki 4 K, 6 sztuk 7·50 K, 12 sztuk 13·50 K, 24 sztuk 26·50. Za zaliczką o 20 halerzy więcej. Jeżeli się nie podoba, zwrot pieniędzy!

Zamówienia przesyłać wcześnie do firmy

HANNS KONRAD

pierwszej fabryki zegarów w Brüx Nr. 1840 (Czechy).

Mój główny katalog, obejmujący 200 stron. 3.000 odbitek wysyła się na żądanie każdemu zadarmo opłacony. 4652 9 10

Na hipotekę

primo loco potrzebne są 21.000 K na 7%. Zabezpieczenie pewne ponad wszelką wątpliwość. 5559 2 3

Oferty pod A. Eksp. ogłoszeń Nimhin, Kraków, Pędzichów 11.

Pierwszy Zakład plisowania

przy ul. Niecałej l. 13, parter,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres plisowania wchodzące (fałdy gładkie, płaskie i desenie). Sukien kloszowych wypożycza się formę, albo na życzenie przykrawa się je i szyje w zakładzie.

5405 17 0

Za 7 koron

5 kg. pakiet znakomitej w smaku, upalonej i zmielonej „Kawy Kongo" wysyła opłatnie za zaliczką krajowa fabryka surogatów kawy w Podgórzu. 5338 7 0

Odsprzedającym stosowny rabat.

W Sułkowicach

w rynku jest do wydzierżawienia lokal na sklep z mieszkaniem, piwnicą i składami. Urządzenie sklepowe tamże do sprzedania. — Wiadomość: **M. Galus,** kierownik szkoły w Marcyporębie, p. Brzeźnica. 5459 4 4



WSPANIAŁY BIUST,

idealnie piękną, dobrze ukształtowaną, piękną pierś osiąga się przez mój znakomity 1813 35 0

BALSAM na PIERSI „SINUSOLIT"

nadaje się dla młodych dziewcząt zarówno jak dla kobiet z nierozwiniętą lub wskutek połogu zanikłą piersią. Używa się go tylko zewnętrznie podług wskazówki. Skutek zdumiewający. Niema ryzyka. Jeżeli nie poskutkuje, zwrot pieniędzy. Cena flaszki 3·75 złr., flaszki na próbę 2 złr., za zaliczką. Do tego należące „mydło kremowe sinusolit" po 75 ct. kawałek. — Znaczki listowe wszystkich krajów przyjmuje się jako zapłatę. — Wysyłka dyskretna. — Sprzedaż tylko **H. AUER,** Wiedeń IX 2, Nussdorferstrasse 3 41.

Beatrix 7 koron.



7 koron.

Bardzo miłą niespodzianką na Święta jest okazała spódnica!

Najnowszy fason

„BEATRIX"

najlepszy krój, z poręczeniem leżenie bez zarzutu, z wybornego czarnego lub niebieskiego sukienka tegetthoff, 7 koron.

Przy zamówieniu wystarczy podać żądaną formę, szerokość w pasie i biodrach, długość z przodu i tyłu.

Oprócz tego fasonu

polecamy cały szereg najnowszych wzorów po 4, 8, 12, 20 do 40 koron, które Szan. Paniom pokazuje się jak najchętniej, nie zniewalając do kupna. Na prowincyę wysyłamy swe najnowsze album mód za darmo, opłacone. 5374 2 3

„Zur Schossenfabrik", Wiedeń, XVI., Neulerchenfelderstrasse 2,

Korespondencya także w języku polskim.

Praktyczne, trwałe i tanie podarunki gwiazdkowe!

TOM. GÓRECKI Kraków Rynek 9 naprz. kościoła św. Wojciecha

poleca w największym wyborze:

Łyżwy, Scyzoryki, Narzędzia piłeczkowe i stolarskie. Kuchenki z miniaturowem urządzeniem dla dzieci itp. po cenach gwiazdkowych zupełnie zniżonych.

Praktyczna nowość! Praktyczne, niezniszczalne **Podstawki pod drzewka** żelazne, pięknie bronzowane do rozbierania po K. 2·50, 3·— i wyżej. Trwałe i tanie!

Dla praktycznych gospodyń na gwiazdkę polecenia godna oszczędnościowa maszyna do prania

„VOLLDAMPF". 5477 4 6

Prospekta na żądanie.

„LE FERMENT"

Wyłączne zastępstwo na Austryę towarzystwa „LE FERMENT" w Paryżu

W KRAKOWIE, UL. PODWALE L. 5.

Wyrób mleka kwaśnego zapomocą laktobacyliny czyli czystych kultur bakteryi mlecznych według metody Dra Miecznikowa, profesora instytutu Pasteura w Paryżu.

Wyrób fermentu płynnego i sprzedaż laktobacyliny pod postacią proszku i pastylek. — Na życzenie wysyła się darmo i opłatnie broszury, traktujące o znaczeniu dla zdrowia preparatów laktobacyliny.

Zakład prowadzony pod kontrolą lekarza został otwarty w dniu 15 grudnia 1906.

LACTOBACILLINE Znak ochronny.

Dyrekcya.

5369 12 0

PERFUMERYA ZENO

(ZENON JAROSŁAWSKI)

Wiedeń, I., Graben Nr. 7,

Jako osobliwości domu: **Eau de Cologne Extrait triple** po 2·—, 4·—, 8·—, 14·— i 16·—. **Violete d'Abbazia** po 3·60, 6·—, 10·—. **Najlepszy puder Ladies Powder** po 3·—, 5·— K, **White Rose Powder** po 4·—, 6·—, 8·— K, **Gold Cream** po 1·40, 2·— K, **Crême concombre** po 2·—, 3·— K.

Tudzież wszelkie osobliwości pierwszorzędnych, oddawna słynnych firm francuskich, angielskich i niemieckich. 5210 4 6

Wijnand

Fockink

Istnieje w Amsterdamie od roku 1679.

Dostawca dworu J. K. M. królowej Niederlandzkiej, J. K. M. cesarza i króla Austro-Węgier i innych dworów europejskich.

Najlepsze likiery:

Curaçao, Cherry-Brandy, Half & Half i t. d.

Dostać można we wszystkich większych handlach łakoci, win i cukierniach. 5573 2 10

Główny skład na Austro-Węgry: Wiedeń, I., Kohlmarkt 4.

Rząd. ... uprawniona

fabryka wód mineral. sztucz. i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE

przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: BILINSKIEJ, GESSHÜBLERSKIEJ, SELTERSKIEJ, VICHY, MARYENBADZKIEJ, HOMBURG, KISSINGEN, tudzież

specyalne lecznicze 3715 116 0

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franco.

---

600 numer

12-centowej Biblioteki powszechnej

opuścił prasę. 5384 3 3

Ostatnie wydawnictwa:

Nr 581/586 E. L. Czy mówisz po rosyjsku? Praktyczny przewodnik do nauczenia w krótkim czasie pisać, czytać i mówić po rosyjsku K 1·44.

Nr 587/592 Jak się bawić w towarzystwie. Opis najnowszych rozrywek salonowych tudzież gier i zabaw towarzyskich K 1·14.

Nr 593/600 Co i jak gotować. Sztuka przyrządzania tanio i smacznie wszelkich potraw, legumin, ryb, marynat, ciast, soków itp. 1300 przepisów kuchennych K 1·92.

Z Biblioteki dla dzieci i młodzieży:

Ks. 30. Króliński, **Równianka.** Zbiorek wierszy dla dziatwy polskiej. 40 h.

Na składzie w księgarniach.

Katalogi na żądanie przesyła darmo i opłatnie

W. ZUKERKANDEL, KSIĘGARNIA W ZŁOCZOWIE.

3-letnie pisemne poręczenie.

5 koron!

Bez konkurencyi w tej jakości.



Prawdziwy szwajcarski kotwiczny zegarek remontoir systemu Roskopf z litem mocnem antymagnetycznem wnętrzem kotwicowem, z prawdziwą emaliowaną tarczą (nie papierową) **z plombą ochronną,** z prawdziwemi niklowemi kopertami i pokrywą z figurami nad wnętrzem, 36 godzin (nie 12 godzin) idący z ozdobnemi złoceniami, **dokładnie uregulowany,** z 3-letniem poręczeniem na piśmie 5 K. 3 zegarki 14 K; ze wskazówką sekundową 6 K, 3 zegarki 17 K; z prawdziwemi srebrnemi kopertami, otwarty, bez wskazówki sekund 10 K, 3 zegarki 28 K, ze wskazówką sekundową 12 K 60 h., 3 zegarki 35 koron.

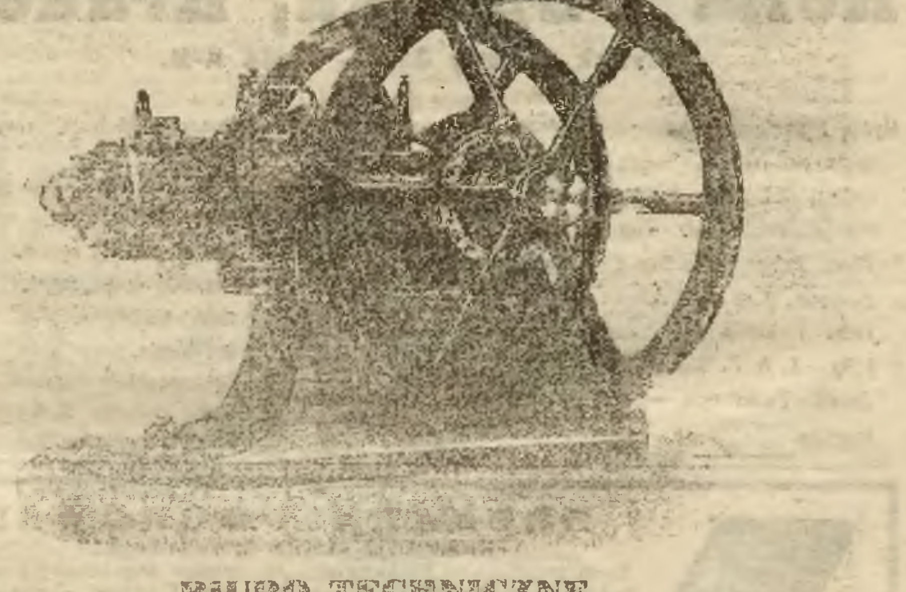
Wymiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze bez żadnego potrącenia. 4183 16 15

Wysyła za zaliczką **Pierwsza fabryka zegarków**

Hanns Konrad

w Brüx Nr 333 (Czechy).

Bogato ilustrowane polskie katalogi z przeszło 1000 odbitek wysyła się każdemu na żądanie za darmo opłacone.



BIURO TECHNICZNE

UNIVERSUM

S. HAŁATKIEWICZ i J. MIESZKOWSKI

KRAKÓW, ULICA PODWALE 13.

Skład wszelkich artykułów techniczn. dla kopalń, fabryk i gospodarstw wiejskich. — Generalne zastępstwo Towarzystwa Udział. specyalnej fabryki motorów w Warszawie poleca: 5574 1 20

Motory stałe lub na kołach (lokomobile) do pędzenia ropą, naftą lub spirytusem, marka URSUS siły od 1 do 60 koni mechanicznych, przeszło 200 sztuk w ruchu, najlepsze referencye.

Motor URSUS jest jedynym współczesnym motorem do pędzenia surową ropą, a całoroczne próby z ropą galicyjską dały najświetniejsze rezultaty, na co posiadamy zaświadczenie Warszawskiego Tow. techników.

Motor URSUS odznacza się lekką, silną a nadzwyczaj prostą konstrukcyą, co przy minimalnem użyciu ropy, zupełnem bezpieczeństwie od wzniecenia pożaru, i łatwej obsłudze czyni go

maszyną wprost nieporównaną.

Celem wprowadzenia tych istotnie znakomitych maszyn do Galicyi, dajemy jak najdalej idące gwarancye i najdogodniejsze warunki spłaty. — Reperacye bierzemy na siebie.

CENNIKI, OFERTY, KOSZTORYSY ODWROTNIE.

L. 5258. 5292 5 5

Obwieszczenie.

Wydział powiatowy w Myślenicach rozpisuje niniejszem **licytacyę** na budowę drogi Biała-Zawoja przy Makowie długości 16 km.

Cena kosztorysowa wynosi 160.000 K. Reflektujący na to przedsiębiorstwo winni wnieść oferty pisemne przy dołączeniu 5%, wadyum najpóźniej do **28-go grudnia b. r.** 12 godzina w południe.

Warunki licytacyjne plany i kosztorys można przejrzeć w oddziale technicznym w godzinach urzędowych począwszy od 15-go grudnia b. r.

Z Wydziału Rady powiatowej

W Myślenicach, d. 26 listopada 1906.

Klebert, sekretarz. *Stolaski,* prezes.

Pożyczki

każdego rodzaju tak kredyt osobisty przy przedstawieniu 2 ręczycieli na 4, 7 i 15 lat, jakoteż większe transakcye finansowe załatwia dawny dyrektor banku. Świetne stosunki, dyskretne przeprowadzenie. Zgłoszenia pod „Christliche Institut" przyjmuje ekspedycya ogłoszeń Edward Braun, Wiedeń, I., Rotenturmstrasse 9. 5382 2 0

Pierze gęsie!

nowe niedarte:	½ klg.	szarego	ct. 15
	½ „	białego	„ 30
nowe darte:	½ „	szarego	„ 35
	½ „	białego	„ 50

przesyła począwszy od 5 klg. i wyżej za pobraniem pocztowem 5263 2 2

J. Haldek

w PRADZE, ulica Tyńska L. 17.

TABLICZKI WENUS

Wybitna nowość do perfumowania i zmiękczenia wody do mycia i kąpieli. Tabliczki Wenus przewyższają co do przyjemności i wyborności zapachu wszelkie dotąd używane podobne przetwory; wpływają bardzo korzystnie na skórę, desinfekcyonują i perfumują powietrze w pokoju.

Cena kasetki (124 tabliczki) koron 3.

Można dostać wszędzie. 5358 3 0

NUPHAR Co, DOSTAWCY NADWORNI WIEDEŃ — PARYŻ.

10% TANIEJ NA GWIAZDKĘ

Mydła i perfumy oryginalne francuskie, krajowe, i na wagę. Elegancko i bogato wyposażone kasety odpowiednie na podarek, oraz WSZELKIE ARTYKUŁY TOALETOWE, poleca w wielkim wyborze

Skład apteczny „SANITAS" Kraków ul. Długa l. 16.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.